Nr 85. Kraków 14 Kwietnia — Czwartek. Rok 1870.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.) Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie: . . . rocznie złr. 20 — kwartalnie złr. 5 — miesięcznie złr. 2
Poczta w państwie Austryackiem „ 24 — „ 6 — „ 2 c. 25
„ do Prus i Rzeszy niemieck. „ tal. 16 sgr. 20 „ tal. 4 sgr. 5 „ tal. 1 sgr. 15
„ Francyi, Anglii i pań. Papiezk. fran. 108 „ fran. 27 „ fran. 10
„ Belgii Włoch i Szwajcaryi „ 80 „ 20 „ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują: W Krakowie Biuro Administracyi „Czasu“ przy ulicy Różannej w domu pod L. 423; Księgarnie pp. J. Czecha w Rynku, Juliusza Wilda przy ulicy Grodzkiej; tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.
Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za trzykrotne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia. Wypłata w Krakowie.
Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Aleks. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu Way pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du Pont de Lodi Nr 1. — Zaś tylko ogłoszenia w Wiedniu „Neumarkt Nr 11“, w Hamburgu, w Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcarya) i Wrocławiu pp. *Haasenstein* i *Vogler*, w Wiedniu J. *Rosenzweig* II. Körnergasse N.2 i *R. Mosse* — w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze p. *Rudolf Mosse,* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube et Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu pp. *Sachse et Comp.*

Kraków 13 kwietnia.

Trudności są wielkie. Słowa te czytamy powtarzane na wszystkie tony od chwili, jak nastąpiło ostatnie przesilenie. Nic słuszniejszego; ale trudności były zawsze w Austryi wielkie, i dla tego do tej chwili nie uorganizowała się ona tak, aby w harmonii między ludami państwo potęgę swoją i trwałość ustalić mogło. Nie znikły one wprawdzie; lecz przyjrzawszy się im pilnie, dostrzedz łatwo, że nie wszystkie występują w tej chwili, aby rządowi a raczej Koronie zrobić przejście z jednego systematu do drugiego trudnem lub niemożebnem.

W przeszkodach stawianych mężowi, któremu Korona powierzyła skład nowego gabinetu pojednawczego, widzimy bezwzględne działanie tylko w żywiole niemieckim. Nie mówimy tu o osobach, ale o stronnictwach, o narodowościach. O Słowianach prawie nie słychać, w najgorętszych przestrogach dawanych hr. Potockiemu ze strony słowiańskiej, nie czytaliśmy wcale bezwarunkowych żądań, żadnych naprzód ogłaszanych dogmatów lub ultimatów. Nie było nigdzie mowy ani o koronie czeskiej, ani o rezolucyi galicyjskiej. Czuli wszyscy i czują ci, co mają słuszne do rewindykowania prawa, ale którzy pragną pojednania w imie wspólnej pomyślności monarchii, że aby dojść do niej, nie od absolutnego działania rozpoczynać należy. Nawet Węgry, których stanowisko do Przedlitawii jest bardzo enigmatyczne, którym wszelkie pojednanie ze Słowianami nie jest na rękę, których egoistyczny interes skłaniał zawsze do centralistycznego z tej strony Litawy systematu, zachowali pewną miarę, a nawet wobec niepojętych wyskoków p. Kaiserfelda, z ostrą stanęli naganą.

Inaczej żywioł niemiecki. Prawda, że Niemcy występowali w swojej obronie, że oni jedni mieli w tej chwili organ, — bo Rada państwa była ich wyłącznym organem, jakby klub jaki oficyalny — gdy tymczasem inne narodowości, prasą jedynie posługiwać się mogły. Lecz jakże przytém odsłonił żywioł niemiecki i swoją do supremacyi namiętność, i swój brak przywiązania do monarchii!....

Głosami uprzywilejowanemi swych koryfeuszów oznajmili Niemcy, że konstytucya jest dogmatem, że żadnej rewizyi nieprzypuszczą, a wszelkie pojednanie potępiają. Z rezolucyi szmerlingowskiej, z adresu Izby niższej, z przemówienia p. Kaiserfelda widoczna, że siebie uważają za Przedlitawią, a gdyby nie Węgry, to za Austryę, że gdyby ich zostawić, toby owem niemieckiem zgromadzeniem *beschlussfähig* rządzili nami *in majorem germanorum austriacorum gloriam* — inaczej, *austriacorum* wypuszczą, bo o to im nie chodzi. Na dowód, że oni sami są Przedlitawią, wybrali delegacye do spraw wspólnych, zgoła niech się dzieje co chce, byle konstytucya była nietykalną, a oni ją zmieniali na korzyść swego panowania. Nakoniec, aby przypadkiem cząstka niemieckiego żywiołu, która ma choć wątpliwe autonomiczne instynkta, nie przyłożyła ręki do pojednania, do ułagodzenia rozstroju, jaki wstrząsa monarchią, oświadczył prezes Kaiserfeld imieniem stronnictwa, że w tem zdradę niejako przeczuwa.

Owoż więc jedyna trudność, jaka stanęła wobec usiłowań Korony w złożeniu gabinetu, wychodzi właśnie z żywiołu, któremu nikt nie uwłacza, którego praw nikt nie narusza, na który zawsze tron Habsburgów rachować powinien. Czy ztąd atoli ma wypaść, żeby mu oddać w Austryi zupełną supremacyę, jakiej się domaga, aby ludami wszystkiemi nie tylko rządził, ale według własnej rozporządzał woli, udzielał im to i tyle, ile mu się podoba bez żadnego względu na ich prawa, zwyczaje i warunki bytu?....

Jednak pomimo tych wszystkich dogmatów, ultimatów postawionych ostatniemi czasy przez stronnictwo niemieckie, nie tracimy jeszcze nadziei, że znajdzie się droga pojednania. Te bowiem głosy, nawet ta Izba, jakąśmy słyszeli, pochodziły od stronnictwa, partyi; Izba była, powtarzamy, klubem tylko. Od stronnictw odwołujemy się do żywiołu niemieckiego, do ludu niemieckiego. Zmysł polityczny Niemców nie da im trwać w takiem zaślepieniu. Spostrzeże się, tuszymy sobie wkrótce, że prócz kwestyi plemiennej, jest jeszcze w Austryi inna, która miarkować pierwszą powinna, a jest nią kwestya państwowa. Sprawa monarchii nie może być żywiołowi niemieckiemu w Austryi obojętną. Namiętność supremacyi nie może górować nad sprawą konserwacyi. Jeżeli stronnictwo niemieckie idzie tak daleko, że na tej drodze o Berlin tylko oprzeć się zdoła, to chcemy jeszcze wierzyć, że żywioł niemiecki uważa Wiedeń jeszcze za swoją stolicę, Cesarza Austryi za swego monarchę, a trwałość państwa za warunek swego bytu. Chcemy wierzyć, że przekłada jeszcze tradycyę cesarstwa nad pruską aneksyę.

Hrabia Karol Montalembert.

III.

(Patrz numer wczorajszy).

Tutaj zaczyna się trzecia niejako życia Montalemberta epoka, najmniéj dramatyczna, ale najtrudniejsza do pochwycenia, najdrażliwsza do przedstawienia.

Wobec żywiołów, które objawiły się w dniach czerwcowych, a grały choć krwawo przytłumione we Francyi, imperyalizm przedstawiał się ówczesnéj społeczności jako konieczność, dla tego gwałt 2go grudnia przyjęła spokojnie i zatwierdziła go siedmiu milionami głosów.

Rewolucye społeczne mają tę straszną następność, że demoralizują ludzkość, odejmując wiarę w cnotę i wolność, kończą się też zwykle przewagą siły. Na tem uczuciu trwogi oparł się Napoleon, ale nie na tem tylko. Bystry ten człowiek spostrzegł dokładnie, jak przeważny wpływ wywierała wiara i kościół, zwłaszcza na te społeczne warstwy, które powszechne głosowanie powołało do udziału władzy. Czy w dobréj czy w złéj wierze nie wchodzę, ale dał duchowieństwu i katolickiemu stronnictwu obietnice swobody i rękojmie bezpieczeństwa.

Wówczas jednolita dotąd katolicka partya rozdzieliła się na dwa obozy. Jeden przyjmując rękojmie rządowe co do wolności sumienia, zapewniał pomoc moralną cesarstwu, uznawał je jako narzędzie organiczne społeczności, nie wchodząc, jakiemi w polityce posługiwało się środkami; drugi, nie rozdzielał wolności od wiary, za żadną cenę nie chciał swobód konstytucyjnych odstąpić, wyłącznego stanowiska dla kościoła nie żądał, dowolność cezaryzmu potępiał. Do tego drugiego obozu należał Montalembert i odstrychnął się z całą bezwzględnością swego charakteru od ludzi kompromisu, reprezentowanych przez dziennik *Univers* i sławnego jego redaktora. Kto miał słuszność? ze stanowiska moralności politycznéj, niewątpliwie Montalembert. Ale czy kraj do tyla zatomizowany, z namiętnością równości, nurtowany przez tajne związki, a jawne najfałszywsze nauki, mógł być rządzonym inaczéj jak despotycznie, czy owa konwencyonalna wolność, o któréj mówiono, mogła utrzymać równowagę pomiędzy stronnictwami zapalczywemi na wzajemną zgubę? Odpowiedź na to pytanie, zostawiam wypadkom, robiąc uwagę, że każda społeczność ma rząd, na jaki zasługuje. Francya zarobiła na żelazne cezaryzmu berło, musiała przejść przez tę szkołę; ale jak każda szkoła kończyć się winna, tak i dla Francyi czas jéj miał przechodzić. Montalembert niecierpliwy, a do tego skazany na bezczynność i od wszelkiego politycznego oddalony wpływu, zawziął się na cesarstwo i jego popleczników z zapałem przekonania, ale i namiętnością obrażonéj miłości własnéj. Montalembert był człowiekiem, ztąd trudno mu robić zarzutu, ale zajęte w ten sposób przez niego stanowisko spowodowało rozdwojenie w stronnictwie katolickim, zwiększone przez drażliwy i zapamiętały charakter obydwóch naczelników. Skutki tego rozdziału zobaczymy niżéj, tutaj należało mi tylko nakreślić dokładnie grunt, na którym miało się rozwijać dalsze Montalemberta działanie.

Przeszedł do opozycyi. W rządzie konstytucyjnym opozycya jest bardzo ważnym i koniecznym czynnikiem życia publicznego. Wobec jedynowładztwa, opozycya jest prostą negacyą: i zaprawdę, kiedy potrzeba łączyć się we wspólnéj walce i niechęci z różnorodnemi żywiołami, trzeba bardzo podniosłego serca i silnego charakteru, aby się nie zwichnąć, nie zmaleć. Dom Montalemberta stał się środkiem i niejako gruntem neutralnym, na którym spotykali się wszyscy przeciwnicy cesarstwa. We środy co ranek można było spotkać w jego pokoju wszystkie znakomitości Francyi naukowe, wieczorem w jego salonie polityczne, choć z natury ani polubowny ani wyrozumiały, przyjmował uprzejmie każdego mającego rzetelną wartość moralną. Inne dnie tygodnia, samotnéj i twardéj były poświęcone pracy. Rozpoczął zaraz wielkie swoje „o Mnichach Zachodnich“ dzieło, które wymagało sumiennych i głębokich poszukiwań. Uważał je za obowiązek i powołanie życia; chciał przedstawić i przedstawił, jako duch Kościoła katolickiego, sam jeden mógł natchnąć i wytworzyć tak potężny organizm potrzebny do owładnienia i do przrobienia dzikiéj a w sile tylko zaufanéj społeczności. Najlepszym obrazem, czem podówczas byli ludzie i ich namiętności, jest pieśń „o Niebelungach.“ Aby takich ludzi pokonać, przekształcić, uduchownić, trzeba było mnichów jak Sty Columba, jak Lérius, jak Sty Gall, jak późniéj Piotr Kluniacki i Sty Bernard. Zapaliły te postacie gorącą z natury jego duszę, tak że aż nadto może rozmiłowawszy się w szczegółach, zbyt obszerną dał ramę swojemu dziełu, niemniéj dla tego przedmowy pod względem poglądu i stylu, zestawienie faktów pod względem krytyki i nauki dały temu dziełu wartość klasyczną, a samo byłoby usprawiedliwiło powołanie go dawniéj na krzesło akademii pomiędzy czterdziestu.

Mimo téj olbrzymiéj pracy, żaden fakt ważny w polityce Francyi albo Europy, nie uszedł uwagi Montalemberta. Wojna włoska, a następnie sprawa o doczesne panowanie papieztwa, wywołały ulotne pisma, w których spotykamy to samo, co zawsze przywiązanie do Kościoła, ten sam zapał i tę samą potęgę słowa. „Pius IX i lord Palmerston,“ jest to najpotężniejsza filipika naszych czasów. Urodzony z matki angielki, złączony krwią i uczuciem ze znakomitemi ludźmi tego znakomitego kraju, odbył podróż do Anglii, któréj owocem broszura użyteczna dla każdego publicysty *Affaires des Indes.* Zestawił tam w przeciwieństwie rodzimą konstytucyę angielską z instytucyami, jakie panowały w Francyi i z obecnem cesarstwem.

Zestawienie to wywołało jako następstwo pociągnięcie pierwszego mowcy i publicysty Francyi do odpowiedzialności sądowéj. Sąd skazał pisarza, Cesarz zniósł wyrok, Montalembert nie przyjął ułaskawienia, wyrok wykonany nie został. Takto w anormalnem położeniu społeczeństwa anormalne powstają objawy.

W dziesięciu ledwo latach, któreśmy dotknęli, nastąpiły po sobie: wojna krymska, traktat paryski, wojna włoska, napad zdradziecki na państwo rzymskie, oblężenie Ankony, bitwa pod Castelfidardo, która nieznaczna co do liczby i przewagi, miała niesłychaną moralną wartość, bo sumienie wiernej młodzieży dało krew w zastaw za swoje przekonanie. Kiedy to się dzieje w Europie zachodniéj, na przestrzeni pomiędzy Dnieprem, Dźwiną i Odrą, gdzie panowanie Aleksandra IIgo ulżyło grobowego kamienia, którym był przycisnął życie Mikołaj, powstał ruch nader rozmaitemi poruszony sprężynami. Uczucie narodowe przytłumione nigdzie nie zamarło, organizm dawny społeczny nie był zdruzgotany, resztki dawnych instytucyj, choć czasem w innych formach, istniały. Były to albo szlacheckie zebrania z marszałkami, albo stowarzyszenia, finansowe, przemysłowe lub gospodarskie. Wszędzie kiełkowało życie polskie; obok tego, albo raczéj pod tem nurtowały najrozmaitsze prądy i dziś jeszcze nie łatwe do określenia. Po nad Dnieprem, jakieś rusko-socyalistyczne roboty, które przesyłały swoje odnogi i odpływy aż ku Warszawie, a miały stosunki z Petersburgiem i Wilnem. Nad Wisłą nieustający spisek będący w związku z Francyą. Jak każdy spisek, różnorodnym ulegał wpływom, to ogólno-rewolucyjno europejskim, to poszczególnie krzewionym przez partyę Mierosławskiego. To jest właśnie najniebezpieczniejsze we wszelkich podziemnych robotach, że dopatrzeć się nie można sprężyny, która istotnie działa, to też tłómaczy, czemu, kiedy się rzecz nie powiodła, nikt do początkowania przyznać się nie chce.

Czytając niektóre nowe o tych czasach dzieła, zdawaćby się mogło, że nie było winnego. Bo któż chciał powstania, nikt go zapewne nie chciał. Prowadziły się w Paryżu niebezpieczne roboty, dowodem sprawa w 1860 r. Cwierciakiewicza. Sprawa ta podobno tak dalece była rozgałęziona i tak wysoko sięgała, że w skutek wyższych rozkazów przytłumioną i dochodzoną nie była. Tak się kombinowały razem w kraju nadzieje i pragnienia obudzone w sercach ludzi myślących przez wolniejsze oddychanie w domu, a podniesiony za granicą przez Napoleona sztandar i teoryę narodowości. Kombinowały się, mówię, ze spiskiem rewolucyjnym nad Wisłą, a rusko-socyalistycznym nad Dnieprem. Spisek w Warszawie, gdzie duch rewolucyjny potęgowany był duchem patryotycznym, szalone przybrał rozmiary, a zapuścił korzenie głównie w średnie społeczeństwa warstwy. Frasowano się daleko mniej o udział wyższych, w przekonaniu, a jak się pokazało, trafnem, że zkądkolwiek wyjdzie hasło, pójdą zawsze na oślep za sztandarem narodowym. Naczelnicy spisku roku ówczesnego, nie byli to ludzie pospolici. Moralnie nigdy ich dosyć potępić nie można, ale zdolności ich ocenić należy. Zrozumieli, że chcąc posługiwać się opinią całego kraju, należało wpoić w nią posłuch, zrobić giętką na każde skinienie; do tego posłużyła żałoba i różne podówczas nakazywane ćwiczenia. Śmierć poległych kilku ofiar w dniu 25tym lutego była powodem do manifestacyj narodowych, które miały sprowadzić straszną katastrofę: były one oceniane co do wartości i skutków przez zdrową część narodu, ale w tej części nie było już dość siły, aby je powstrzymać.

Żałoba kraju całego widziana zdala, robiła wielkie wrażenie, bo zaprawdę trudno pomyśleć coś poważniejszego jak naród, któryby w poczuciu własnej godności przybrał dobrowolnie żałobę. Montalembert zawsze Polską zajęty, chciał ją w tej uroczystej chwili zobaczyć z bliska, i to spowodowało przyjazd do Krakowa, od którego zacząłem to opowiadanie. Zaboru rosyjskiego widzieć nie mógł, ale poznał całą Polskę, jak mówi pan Wincenty „od Beskidów do Pomorza“. Tu zajęło go wszystko, lud, architektura, muzyka, sztuka, a głównie stan polityczny kraju. Taka jest zawsze solidarność n nas, i słusznie, co do krajowej sprawy, że starano się, aby słabych stron nie dopatrzył. Skutkiem tej podróży była książka: *Une nation en deuil*, która w całej rozszerzana Europie, bardziej jak cokolwiek obudziła interes do Polskiej sprawy.

Nie długo potem wybuchły wypadki roku 63go, Anioł śmierci, którego upatrzył w Białowiejskiej puszczy Grottger, przechadzał się groźny po jarach Podola, równinach Wołynia, lasach Królestwa i Litwy. Nikomu nie dał się i wówczas wyprzedzić Montalembert. Wprzódy, niż słabe noty dyplomatyczne w kwietniu sprawę tę postawiły jako Europejską, z zapałem młodości swojej wystąpił po raz ostatni w obronie praw Polski, wskazując zarazem, że na tej drodze jedynie polityka cesarska we Francyi może się podnieść, uszlachetnić, ustalić, zapuścić korzenie. Mówił wtenczas Montalembert do przyjaciela, patrząc na Cesarza w loży opery włoskiej: „Dziś ten człowiek wszystko może, Oh! gdyby go natchnął duch własnej konserwacyi. Obierając sprawę Polski jako punkt Archimedesa, światby poruszył“. Że tego Cesarz nie zrobił, wiadomo, widoczne też i skutki. Jakiekolwiek o stosowności albo niestosowności powstania mógł kto mieć wyobrażenie, to pewna, że na początku wiosny czynne wdanie się państw zachodnich zmieniało postać rzeczy.

Przebolał wspólnie z nami Montalembert i pogrom sprawy Polskiej i następstwa, których najdziksza wyobraźnia przewidzieć nie mogła. Równocześnie, córka ulubiona obrała żywot zakonny; gwałtowne wzruszenia oddziałały na silny organizm, popadł w ciężką niemoc, która na lat kilka przykuła go do łóżka. Na tem łożu boleści nie opuściła dzielnego chrześcianina rezygnacya, odwaga i praca. Dyktował i czytał więcej niż kiedykolwiek, w tym pokoju, w którym nagromadzone były i sztychy i drogie malowidła i cenne marmury, otoczony książkami na prawo, na lewo, na półkach, na stole; czytał wszystko co tylko wyszło, wiedział wszystko co się działo i dziwił czasem cudzoziemców drobiazgową znajomością stosunków ich krajowych. Jeżeli przekształcenie konstytucyi francuskiej, które na drodze ewolucyjnej a nie rewolucyjnej w naszych odbywa się oczach, jeżeli ma wyjść na dobro temu narodowi, czego spodziewać się należy, to przed śmiercią miał Montalembert pociechę, że widział wschodzący posiew ziarna, które posiał. Ministeryum Ollivier jest spadkobiercą działania Montalemberta, pp. Falloux, Kellera i t. d.

Napomknąłem wyżej, jaki powstał był rozdział w katolickiem stronictwie we Francyi. Rozdział ten na pozór hałaśliwy, w istocie o żadną ważną nie zaczepia zasadę.

Od 19tu wieków, są w kościele prawdy uznane jako absolutne, dogmatyczne, i dowolne opinie. Z tąd powiedziano: *in necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.* Na nieszczęście tej ostatniej brakło; z tąd walka nie łatwa do zrozumienia u nas, dla tego szczegóły jej poomijam. Walka ta w miarę zbliżającego się Soboru przybierała coraz jakrawsze barwy, z wielką ale przedwczesną uciechą nieprzyjaciół Kościoła. Rozpraw naszych domowych nie rozumieją ani wiedzą, że tak się zawsze wyrabiały, przygotowywały orzeczenia uroczyste.

Jest to niepożytą własnością i wyłączną Kościoła katolickiego, że walka i rozbrat trwają tylko dopóty, dopóki ostateczne orzeczenie z natchnienia Ducha śgo nie nastąpi; wówczas każdy wierny swojego pojedynczego odstępuje przekonania, a z wiarą, miłością i spokojem poddaje się ogólnemu. Da Bóg tak będzie i dzisiaj, a zdziwi się świat zgodzie, jaka nastąpi: *Justitia et pax osculatae sunt.* Zwolennicy nieomylności dogmatycznej Papieża, równie chętnie jak przeciwnicy, z zapałem przyjmą dekret natychmiast po dogmatycznem orzeczeniu. Póki nie nastąpiło, wolno co do tego mieć osobiste przekonanie. Montalembert od najmłodszych lat ultramontanin podług ówczesnych wyobrażeń, wielki miłośnik wolności, nie potrafił się zgodzić, jak to uważałem wyżej, z temi, co pojmując tylko Kościół w połączeniu z państwem, ani obecnego ustroju społeczeństwa, ani początkowania władzy uznać nie chcą. Nieporozumienie spoczywa tutaj na błędnych pojęciach o wolności i liberalizmie. Rozwikłać tych pojęć tutaj nie myślę, mówiąc o człowieku, a nie badając zasad; dosyć, że ta walka prowadzona z namiętnością a nie zawsze szlachetną bronią, zatruła można powiedzieć ostatnie chwile najwaleczniejszego z obrońców Kościoła, wielkiego mowcy, patryoty, miłośnika prawdy i sprawiedliwości. W ostatniem piśmie, które przed śmiercią z łoża boleści puścił na świat, wypsnęło się jedno słowo, do którego Montalembert zdrowy i w pełni swych władz pewnoby się nie przyznał. Czy słowo miałoby co ważyć obok wyznania i zasług życia całego? Hetmanie i wodzu tego zastępu, który we Francyi wywalczył wolność nauczania, który bronił wolności kościoła w Szwecyi i Szwajcaryi, który porwał legiony francuskie w obronie Ojca Sgo, kto Cię zastąpi?..

Kiedy może dzień po dzień, lat temu trzy, w tym samym pokoju, o którym mówiłem, siedząc na łóż-

---

Część literacko-artystyczna.

IRENA

czyli

CHRZEŚCIANIE ZA DOMICYANA.

Powieść oryginalna

przez **M. G.**

(Ciąg dalszy).

Flawia przyjęła go uprzejmie ale z królewską godnością, jaka w ogóle matrony rzymskie cechowała, i wzbudzała dla nich ten rodzaj czci, którą w towarzystwie były otoczone, na wzór teraźniejszych, polskich naszych niewiast. — Aurelian mimowoli uczuł się zanieśmielonym… mówił o swym zamiarze złożenia jej uszanowania, o uczuciu którem przejęty dla całej przezacnej rodziny, zaprzyjaźnionej niegdyś z jego ojcem, i ani mógł wybrnąć z zmieszanych grzeczności, którym się Flawia przysłuchiwała całkiem obojętnie. Darmo chciał korzystać ze swoich odwiedzin by sprawdzić pogłoski, które o obydwóch Klemensach ostatniemi czasy głucho zaczęły krążyć po Rzymie — darmo wzrok i słuch wytężał — darmo starał się wyłudzić słówko rzucające światło na stanowisko jakie tam zajmował więzień Apostoł: wszystkie zabiegi jego chytrości odbijały się bezwładnie o spokojną rozwagę matrony. Siedział zatem jak na mękach, czując z każdą chwilą bardziej niezręczność swego położenia, a oglądając się wciąż za Domicyllą na wpół machinalnie.

Wreszcie, postanowiwszy jawny szturm przypuścić, zaczął:

— Nie zastałem cię tu samą, pani. Jeźli się nie mylę, była i twoja bratanka — ale widok mój podziałał na nią jak zaraza — natychmiast uciekła.

— Po tem co między wami zaszło, nic dziwnego jeźli cię unika, odpowiedziała Flawia niewzruszenie.

— Nic dziwnego? Ach, Pani!! wyznaję, że jeźli tobie to proste, ja dotąd do obecnego stanu rzeczy przywyknąć nie mogę! Ani jednej nocy nie przespałem smaczno od tej przeklętej godziny w której mną Domicylla wzgardziła — mną, zaręczonym jej od lat siedmiu, przez twojego męża!

— Aurelianie, rzekła Flawia z odcieniem głębokiego smutku, chociaż nie przerażona bynajmniej gniewnym wzrokiem gościa; mąż mój wyrzuca sobie teraz gorzko krok uczyniony wtedy nierozważnie, lubo z dobrej woli. Dziecię sierota zostało mu na opiece — myślał więc, że dobrze będzie, gdy jej los zapewni zrękowinami z synem swego przyjaciela: ale przekonał się potem jak niebezpiecznie wiązać przyszłość sercu, które samo siebie jeszcze nie rozumie, i stanowić *o niem*, a *bez niego*… Skoro się ono tylko przebudziło w Domicylli, pożałowało swego skrępowania, i pierwszą jej czynnością, jako samowładnej, było wyswobodzenie się z pod jarzma. — Zaprawdę, nie ona w tem winna — winien senator, i sam to wyznaje, ale zaradzić już trudno.

— I owszem, szlachetna Flawio — zaradzić można i trzeba w imię honoru dwóch rodzin! Skoro jej Klemens ojca zastępuje, niechże umie utrzymać powagę swojego słowa…

— Wszelkie nasze prawa z pełnoletnością Domicylli już ustały.

— Ale prawa moralne… przedstawienia, prośby… Wreszcie kiedy sami nie chcecie brać na siebie tak świętego obowiązku, dozwólcie niechże ja przynajmniej bronię swojej sprawy! Przypuśćcie mnie do niej — dajcie się rozmówić!

Flawia spojrzała z wyrazem spokojnej litości na młodzieńca, który gorączkował: — A któż cię od niej odgradza? Któż i cóż, jeżeli nie szlachetność twoja własna niedozwalająca ci narzucać się jej gwałtem!! O wierzaj mi Aurelianie — nie zyskałbyś szczęścia wywalczając sobie żonę! Pożycie przymusem zaczęte niezawodnie musiałoby się źle skończyć, i nie przyniosłoby błogosławieństwa ani jej ani tobie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Z PARNASU.

(*Album włoskie Teof. Lenartowicza — O wolności słowa Norwida — Poezye El...y — W. Ordona — Pieśni i Poemata Maryana Korwina Kochanowskiego*).

(Dokończenie.)

Niewielki tomik pod napisem: *Wydanie pośmiertne pieśni i poematów* Maryana Korwina Kochanowskiego, wyszedł z końcem roku przeszłego w Krakowie. Czuła ręka niepocieszonej matki zebrała te duchowe relikwie po synu zgasłym w pierwszym kwiecie młodości i podała je do druku. Zwyczaj każe szanować takie pobożne intencye na grobie zgasłych wcześnie autorów; lubo aprobata śmierci nie raz osłania swoim ponurym płaszczem niejedną miernotę, która w słońcu życia przeszłaby niepostrzeżenie. Tu jednak nie zaszedł ten przypadek. Czułość macierzyńska wydając na jaw płody pośmiertne syna, nie powodowała się samem sercem, lecz rzeczywiście uratowała zabytki ognistego ducha, szlachetnej i wzniosłej myśli nieliczącego lat dwudziestu młodzieńca — dodała nie zwiędły listek do wieńca naszej poetycznej literatury. Przeglądając te zadatki, te pierwociny, tworzone, że tak powiem, w chwili przebudzenia się na świat, nie możemy wstrzymać się od żalu, że młodzian co tyle obiecywał, co dawał tak znamienite rękojmie, wydarty został wyrokiem nieubłaganej śmierci.

Maryan, potomek czarnoleskiego wieszcza, nie tylko krwią, lecz i duchem miał wiele wspólnego ze swoim zygmuntowskim przodkiem, ma się rozumieć odpowiednio do różnicy czasów, jaka ich dzieliła. Można przypuścić, że przez tradycyjną cześć dla Jana i Piotra, umysł chłopięcy z miłością kształcił się na ich pismach, na który to domysł naprowadza ta niezwykła dojrzałość i powaga, jaką spotyka się w poezyach Maryana, obok egzaltacyi właściwej młodemu wiekowi. Uczucia bujają, ale ich źródło zawsze szlachetne i czyste, a tem jest wielka miłość ojczyzny i żądza poświęcenia się dla niej, a obok tego często trafny, głęboki pogląd na rzeczywistość; *le vieux bon sens*, którym dziś tak lubią pomiatać nasi nowocześni wieszczkowie, niezastanawiający się nad tem, że ów zdrowy rozsądek podeptany i odepchnięty przez romantyków, którzy skazując go na proskrypcyę, tem samem chcieli się patentować na poetów — że ten zdrowy sęs jest może pewniejszym warunkiem do długiego żywota w potomności, niż najwybujalsza fantazya. Ileż to pokoleń poetów nie przeżył Horacy, Lafontaine i nasz Krasicki.

Otóż Maryan miewa nie raz dziwnej trafności pomysły, jak w tej modlitwie do Boga:

Nie jest mój naród Łazarzem, o Panie!
Ani Chrystusem na drzewie rozpiętym,
Ani plugawym nie jest, ani świętym,
A że nie skonał — więc nie zmartwychwstanie!
Naród mój żywy jest — i jest potężny!
Nie paralityk u Betsaidu wody!
Czyż mu nie dałeś uczynków swobody,
Czy nie jest wiarą i sercem orężny?
Czy nie ma świętej miłości ojczyzny?
Czy mu nie dałeś chwały poświęcenia?
Czyś go nie ubrał w męczennika blizny?
I czyś nie wytknął mu drogi zbawienia?
„Wszystko nam dałeś!“ w łask twoich rozkwicie,
I na serc próbę zesłałeś nam Carów.
Więc ja Cię proszę Panie — Twoich darów
Daj nam już tylko *rozumne* użycie!

Wyborne to osądzenie tylu przesadnych w obieg puszczonych przyrównań poetyckich, z których potem snuły się najpotworniejsze wyobrażenia, rodzą-

ku chorego po raz ostatni podałem rękę Władysławowi Zamoyskiemu, nie wiedziałem, że obudwóch więcej nie zobaczę. Piękne to były dwie dusze; jak zaś Montalembert rozumiał p. Władysława, dowodem żywot, który napisał. Wkrótce potem wszystkie swoje zbiory rysunków, sztychów itd., a było ich wiele i pięknych, darował Bibliotece Polskiej.

Tak ze sprawą naszą połączył początek i koniec zawodu swojego.

KORESPONDENCYA CZASU.

Lwów 12 kwietnia.

(*J.*) Towarzystwo demokratyczne zebrało się dziś na walne zgromadzenie, aby po uchwałach koła politycznego i klubu rezolucyonistów wypowiedzieć i ze swojej strony zdanie o obecnem położeniu politycznem. Ważność przedmiotu spowodowała bardzo liczny udział tak publiczności jak samychże członków. Zgromadzenie zagaił w nieobecności Dra. Smolki (który jutro ma wrócić z Wiednia) wiceprezes towarzystwa p. Widman, oświadczając, iż p. Smolka z powodu przesilenia ministeryalnego bawi dotąd w Wiedniu. Potem udzielił przewodniczący głos p. Romanowiczowi, który jako sprawozdawca Wydziału wniósł przyjęcie następującej rezolucyi:

„Walne zgromadzenie zechce uchwalić:

I. Zważywszy, że rada państwa zebrana i obradująca na podstawie ustawy o reprezentacyi państwa z d. 21. grudnia 1867 nie reprezentowała nigdy wszystkich indywidualności historycznych w skład tej połowy monarchii wchodzących;

zważywszy, że w myśl tej ustawy te sprawy, które według narodowych praw naszych i według uchwał sejmu krajowego wyłącznie przez krajową reprezentacyę załatwione być winny, zostały oddane tej tak zwanej radzie państwa;

zważywszy, że i inne indywidualności historyczne tej połowy monarchii domagają się prawowicie wyłączenia tych spraw z zakresu działania centralnej reprezentacyi;

Towarzystwo narodowo-demokratyczne zgodnie z dawniej powziętemi uchwałami wypowiada przekonanie:

1) że rozwiązanie rady państwa i sejmów krajowych jest koniecznem;

2) że tylko po dokonaniu tego mogłaby delegacya sejmu galicyjskiego wziąć udział w nadzwyczajnem wspólnem zgromadzeniu delegatów pojedynczych sejmów, jeżeli w niem będą reprezentowane wszystkie w skład tej połowy monarchii wchodzące indywidualności historyczne i jeżeli wyłącznem zadaniem tego zgromadzenia będzie unormowanie wzajemnego ich stosunku na podstawie odnośnych uchwał pojedynczych sejmów;

3) że w mającej nastąpić zmianie systemu nie mogą być naruszone ani prawa Węgier ani obywatelskie swobody.

II. Towarzystwo narodowo-demokratyczne wypowiada przekonanie, że porozumienie opozycyi naszego kraju z narodową opozycyą innych krajow, a szczególniej z Czechami, jest dziś niezbędnie potrzebnem.

III. Walne zgromadzenie poleca wydziałowi, ażeby przez zgromadzenia ludowe i zgromadzenia wyborców działał w myśl powyższych uchwał."

Mówca w ustępie swego przemówienia, które mówiąc nawiasem, wydało się nadzwyczaj mdłem i słabem w stosunku do innych jego mów, odznaczających się jeżeli nie treścią to przynajmniej wykończeniem formy i wygłoszenia, podaje krytykę dotychczasowych czynności delegacyi i ostatniego jej kroku tj. ustąpienia z Rady państwa. Czynności jej prawodawcze w kierunku wolności i samorządu równają się w oczach mowcy zeru a wystąpienie jej, które taki postrach i takie zamięszanie wywołało w szeregach centralistów a szczere uznanie w kraju (czego dowodem między innemi adresy dziękczynne rad powiatowych w Gorlicach i Podhajcach), wystąpienie to porównywa mowca do znanego z dykteryjki zajścia z synem chłopskim, który oznajmił swojej matce, że „tatunio wygrali sprawę, wezmą kije i zaraz wrócą". Że nam pozwolono używać języka ojczystego w sądzie i urzędzie, za to według zdania mowcy nie należy delegacyi uznanie, gdyż jest ono spłaceniem tylko dawnego długu i to spłaceniem niezupełnem, a kraj nasz jeszcze tak nisko nie upadł, aby z powodu takiego częściowego zwrócenia nam praw przynależnych podnosić jakikolwiek okrzyk radości. W podobny sposób zbywa p. Romanowicz i ustawy liberalne uchwalone w Radzie państwa, podnosząc przeciw nim ten zarzut, iż są one tylko połowiczne i zostawiające każdorazowemu rządowi furtkę do uczynienia nadanych swobód iluzorycznemi. Jedną tylko a wielką korzyść osiągnięto przez pozostanie delegacyi naszej w Radzie państwa, tę mianowicie, że i najzaślepieńsi przekonali się o bezskuteczności układów z centralistami. Pozostanie delegacyi dłuższe w Radzie państwa byłoby już nie błędem ale zbrodnią; uczyniła więc to, co jedynie w danym razie uczynić mogła, ustąpiła z Rady państwa, a możemy jej więc powiedzieć: „*Sit ei terra levis!*

Dziś okoliczności się zmieniły: centralizm upadł a kraj nasz zbiera siły swoje do silnej akcyi w kierunku odpornym lub dodatnim, w miarę tego, czy życzenia kraju zostaną niespełnione, coby nas przymuszało do podtrzymywania walki, lub czy też znajdą one uwzględnienie u rządu obecnie się tworzącego. W takiej chwili wypada nam postawić program najbliższych czynności, które naszym zdaniem powinny być przedsięwzięte. Program taki stanowi przedłożona przez wydział rezolucya, której przyjęcie sprawozdawca poleca.

Prócz p. Jaszka, który wniósł przejście nad proponowaną rezolucyą do porządku dziennego, ponieważ jej stylizacya jest raczej stylizacyą programu ministeryalnego aniżeli wypowiedzeniem zasadniczem towarzystwa politycznego, i p. Iskrzyckiego, który z rzadką w towarzystwie demokratycznem rozwagą i trzeźwością oświadczył się za tem, aby towarzystwo to zajęło się raczej sprawami społecznemi z bliska nas dotykającemi, a nie kwestyami wysokiej polityki, stawianiem mglistych programów, które żadnego skutku nie mają, a wchodzą w zakres rządu i sejmów, owej jednej legalnej przedstawicielki kraju, prócz tych więc dwóch członków wszyscy inni godzili się merytorycznie z wnioskami wydziału. Dr Malisz życzył sobie jedynie postawienia zasady, aby kraj nasz w każdym względzie co do stosunku państwowego zrównano z Węgrami; nie postawił jednak żadnego wniosku w tej mierze. P. Łubiński (sekretarz Towarzystwa) wniósł poprawkę dążącą do tego, aby w przyszłym ustroju Austryi przenieść punkt ciężkości do sejmów a nie do Rady państwa; poprawkę tę odesłano do zbadania wydziałowi. P. Kruszewski nareszcie wniósł, aby Cesarz podpisywał się jako król konstytucyjny, i aby wojsko złożyło przysięgę na konstytucyę. Nad wnioskiem tym jednak nawet nie głosowano. P. Groman i p. Romanowicz zbijali w końcu niezbyt fortunne uwagi p. Iskrzyckiego, poczem wniesioną rezolucyę wszystkiemi głosami przeciw trzem przyjęto.

Wiedeń 11 kwietnia.

(*H*) Wiadomość, że Dr Rechbauer stanowczo odmówił wejścia do gabinetu, sprawiła wrażenie w pewnych sferach przykre. Dr Rechbauer w sobotę wieczór wypracował swój program, w niedzielę z rana wręczył go hr. Potockiemu, w niedzielę po południu już wiedział, że w sferach najwyższych żądania jego uważano za zbyt daleko sięgające, a w niedzielę wieczór deputowany styryjski wyjechał do Gracu, gdzie mu zgromadzenie ludowe nazajutrz uchwaliło wotum ufności za jego dzielną obronę rezolucyi galicyjskiej. O ile mi wiadomo, rokowanie z p. Rechbauerem rozbiły się o trzy kwestye: sprawę czeską, sprawy wyznaniowe i wojskowe.

Pisałem wam już wielekroć, że p. Rechbauer pragnie stanowiska odrębnego dla Galicyi, ponieważ w Galicyi żadne interesa niemieckie nie są zagrożone, Czechom zaś tylko pewne koncesye administracyjne gotów uczynić, gdy przeciwnie hr. Potocki dąży do jednolitego rozszerzenia samorządu dla wszystkich krajów. W sprawach wyznaniowych p. Rechbauer żądał przedłożeń rządowych dążących do stopniowego zniesienia konkordatu, zaprowadzenia obowiązkowych ślubów małżeńskich i ciągłego rozwoju ustawodawstwa wyznaniowego w duchu postępowym. Na ten warunek programu zapewne korona przystać nie chciała, a tem mniej na żądanie stopniowej redukcyi budżetu wojskowego. Na ostatnie żądanie ani Korona, ani Węgry ani Polacy żadną miarą przystać nie mogą.

Dziwić się należy, że p. Rechbauer, odznaczający się wśród swych kolegów wyższem i sumiennem widzeniem rzeczy, mąż, który tak dzielnie bronił rezolucyi galicyjskiej, ponieważ — jak się nie raz wyrażał — „silna Galicya jest warunkiem potęgi dla monarchii austryackiej", który więc przewiduje walkę między Austryą a Moskwą, dziwić się należy, że właśnie p. Rechbauer żąda redukcyi budżetu wojskowego w czasie, kiedy Austrya otoczona jest zewsząd nieprzyjaciołmi i każdej chwili musi być gotową do boju.

Mówiłem z p. Rechbauerem przed wyjazdem jego do Gracu. Zdawało mi się, że serdecznie ubolewał nad spełznięciem rokowań z p. Potockim. Rzekł bowiem do mnie między innemi: „przez cały czas rozmów i rokowań z p. Potockim nabrałem przekonania, że tenże postępuje sobie z uznania godną szlachetnością i uczciwością, i ma najlepsze zamiary. To co dzienniki centralistyczne piszą o zamiarze pogwałcenia interesów niemieckich jest niedorzecznością. Chętniebym zasiadał w gabinecie z p. Potockim, gdyby program mój przyjęto."

Wiedeń 12 kwietnia.

‡ W tych dniach przybywa tutaj kilku wpływowych reprezentantów szlachty czesko-morawskiej, aby prócz bieżących spraw rozbierać także wielką kwestyę polityczną. Do tych mężów zaufania należą hr. Clam-Martinitz, hr. Egbert Belcredi, książę Jerzy Lobkowitz, jako najznakomitsze osobistości. Za pewną rzecz przyjąć można, iż panowie ci naradzać się będą z hr. Potockim o przyprowadzeniu do skutku ugody z opozycyą czeską. Narady te nie skończą się tylko na pogadance, ale prawdopodobnie przyjdzie do stanowczego układu. Bardzo to jest roztropnie ze strony hr. Potockiego, że szuka porozumienia ze szlachtą czesko-morawską, gdyż sejmem czeskim i morawskim kierują właściciele większych posiadłości, i to stronnictwo odniesie zwycięstwo, do którego się przyłączą.

Po ukończeniu tych układów nastąpią konferencye z stronnictwem młodo i staroczeskiem, ponieważ stawiają wyżej drogę pośredniczenia osobistego od zimnej manifestacyi rządowej, już z tego powodu, że ministerstwo przeszłe było tak niezręcznem, iż zawsze mówiło o „zakresie konstytucyi", w obrębie której miały być udzielone koncesye na drodze ustawodawczej; był to zamiar, który się nigdy nie spełnił.

Krąży tutaj pogłoska, że Dr Smolka naradza się z hr. Potockim, któremu miał obiecać, że wpływu swojego użyje, aby Polacy wysłali deputowanych do przyszłej Rady państwa. Nic o tem nie wiem, ale to jest pewnem, że Dr Grocholski przed wyjazdem kilka razy odwiedzał hr. Potockiego.

Kraków 13 kwietnia. Minister spraw wewnętrznych mianował starostę drugiej klasy Eugeniusza Kuczkowskiego starostę pierwszej klasy, a sekretarza namiestnictwa Antoniego Schiffnera starostą drugiej klasy w Galicyi.

Wiedeń 13 kwietnia. Złożenie nowego gabinetu nastąpi prawdopodobnie jeszcze przed świętami. Nowe ministerstwo będzie miało jednak charakter prowizoryczny, prowadzić będzie interesa aż do chwili, w której złożyć będzie można gabinet reprezentujący większość nowej Rady państwa i na niej się opierający. Wybory do sejmów mają nastąpić w końcu maja. Hr. Potocki, jak głoszą wieści, był powołanym do N. Pana, celem złożenia sprawozdania o przyszłem ministerstwie. Dotychczas lista kandydatów nie jest wiadomą; o ile jednak domyśać się można wejdzie do ministerstwa hr. Taaffe, deputowany do Rady Państwa Dr Tschabuschnigg, oraz szefowie sekcyjni w ministerstwie Depretis i Distler.

— Urzędowa *Wiener Ztg* ogłasza trzy ustawy sankcyonowane przez NPana, dotyczące pensyj profesorów uniwersyteckich i szkół średnich. Dzisiaj podajemy pierwszą z nich, dwie drugie podamy jutro.

Ustawa z d. 9 kwietnia 1870.

dotycząca pensyj profesorów na świeckich wydziałach uniwersyteckich i płacy na mieszkanie profesorów wydziałowych w Wiedniu.

Za zezwoleniem obu Izb Rady państwa, rozporządzam, co następuje:

§ 1. Pierwsza klasa stałych pensyj profesorów zwyczajnych na wydziałach świeckich naznacza się dla uniwersytetu w Wiedniu w kwocie 2200 zlr., w Pradze 2000, dla wszystkich innych 1800 zlr.

§ 2. Pensya stała każdego profesora w § 1 wymienionego podwyższa się co 5 lat, które tenże jako profesor zwyczajny na uniwersytecie austryackim przepędził, o 200 zlr. i to aż do dwudziestu pięciu lat służby.

Czas służby nieodpowiadający tym warunkom, tylko wtenczas może wejść w rachunek jeśli w skutek wyraźnego oświadczenia uznanym został jako wliczyć się mający celem dojścia do wyższej pensyi.

§ 3. Według położenia i wymagań stosunków mogą być pojedynczym profesorom przyznane wyższe pensye jako stałe, oraz inne korzyści.

§ 4. Wzmiankowani w § 1 profesorowie pobierać będą pensye od 1go maja 1870, a dodatki pięcioletnie w § 2 określone od 1go stycznia 1875. Ci jednakowoż, którym skończy się dziesięć lat służby w d. 1 maja 1870 lub w przeciągu następujących lat 5, pobierać zaczną dodatki co 5 lat w pierwszym razie od 1 maja 1870, w drugim razie po skończonych 10ciu latach służby.

Prócz tego otrzymają ci, którym się skończy 20 lat służby przed 1 maja 1875, po skończeniu 20 roku służby drugi dodatek.

§ 5. Jeżeli profesor jaki przed ogłoszeniem niniejszej ustawy ma prawo do jakichkolwiek korzyści większych od tych, które naznaczają §§ 1, 2 i 4, natenczas przepisy te o tyle tylko stosować się będą do niego, o ile on sam żądać będzie, aby pod każdym względem według nich był traktowanym.

§ 6. Przy przeprowadzeniu układów wynikających z §§ 4 i 5 dodatki osobiste w myśl istniejących norm mają być przy wyznaczeniu wyższej pensyi lub przy awansowaniu do wyższej klasy pensyj stosunkowo zredukowane lub całkiem zniesione.

Remuneracyj i dodatków do pensyj, które profesor zwyczajny pobiera za poleconą sobie pracę, pierwotne zobowiązanie nauczycielskie przewyższającą, ograniczenie powyższe nie narusza.

§ 7. Profesorowie nadzwyczajni ustanowieni będą albo bez pensyi, albo z pensyą stałą w każdym pojedynczym wypadku naznaczać się mającą.

Profesorowie nadzwyczajni, jako tacy nie mają prawa do awansu do wyższej klasy pensyj.

§ 8. Kwota na mieszkanie podwyższa się od 1go kwiet. 1870 r. na 400 zlr. dla zwyczajnych profesorów wszystkich wydziałów w Wiedniu, którzy nie mają z urzędu pomieszkania w naturze. Również dla profesorów nadzwyczajnych pobierających pensyę, przeznacza się na mieszkanie kwota 300 zlr. Kwotę tę otrzymają od 1 kwietnia 1870 r. nadal także profesorowie nadzwyczajni, pobierający pensyę bez dodatku na mieszkanie, albo też z mniejszym dodatkiem.

§ 9. Profesorowie zwyczajni należą do szóstej, nadzwyczajni do 7ej klasy dyet.

§ 10. Przeprowadzanie niniejszej ustawy poleca się ministrowi wyznań i oświecenia.

Wiedeń 9 kwietnia 1870.

Franciszek Józef w. r.
Hasner w. r. *Stremeyr* w. r.

— Radca dworu Erb w skutek podania się ministerstwa do dymisyi prosił o uwolnienie od kierownictwa prasą i takowe otrzymał. Wchodzi on na powrót do ministerstwa spraw wewnętrznych. Dalsze postanowienia co do tej posady pozostawione zostały nowemu ministerstwu, a względnie przyszłemu prezesowi ministrów.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 13 kwietnia. Wczorajsze *Koło polityczne* po przyjęciu dnia poprzedniego 1go wniosku wydziału: że ustąpienie delegacyi z Rady państwa *Koło* uznaje za zgodne z interesami Galicyi; obradowało nad dalszemi wnioskami t. j.: 2) W takim ustroju konstytucyjnym monarchii, jaki istnieje dotychczas w Austryi, udział Polaków jest niemożebnym. 3) Potrzeba, aby kraj za pomocą wszelkich organów, jakie posiada, objawił sam zdanie co do sytuacyi monarchii stworzonej ustąpieniem delegacyi z Rady państwa. 4) Zgromadzenie wzywa swą sekcyę polityczną, aby przedstawiła odpowiednie wnioski na najbliższem zgromadzeniu *Koła*. Obradowano nadto nad wnioskiem p. Szczepańskiego, który brzmiał: *Koło polityczne* oświadcza, że tylko taki ustrój konstytucyjny, któryby nienaruszając ugody węgierskiej i przyznanych swobód osobistych, oparł się na ugodzie, że taki tylko system jest korzystny dla potęgi austryackiej. Obecnych członków 28; galerya dość liczna.

Najprzód zabrał głos Dr Gumplowicz, który powiada, że dotyczas w Austryi panował jeden żywioł niemiecki, ale dalsze pozostawienie tej hegemonii nad szczepami słowiańskiemi okazało się niepodobne. Zachodzi pytanie, co trzeba postawić na to miejsce? U nas jedni żądają, aby się układać z Niemcami bez względu na innych Słowian, drudzy chcieliby na współ z innemi narodami słowiańskiemi traktować o zupełne równouprawnienie z Niemcami. Pierwszych nie wiadomo czemu przezwano we Lwowie mamelukami, drudzy są to rezolucyoniści i federaliści. Mowca sądzi, że rozdział tych dwóch ostatnich stronnictw był tylko chwilowy; dziś gdy rezolucya upadła, oba pragnąc odrębności Galicyi i porozumienia ze szczepami słowiańskiemi, powinni działać wspólnie.

Mamelucy uważają żywioł niemiecki za jedynie silny w monarchii, i dla tego chcą układów z samemi Niemcami: jest w tem także myśl polityczna. Mowca sądzi jednak, że interesa nasze i narodów słowiańskich nie stoją ze sobą w sprzeczności. Gdyby nawet Słowianie paktowali z Moskwą, to właśnie popychalibyśmy ich w ręce Moskali, gdybyśmy ich oddali na pastwę Niemcom. Nam trzeba przeciwdziałać Rosyi, a zatem wraz z innymi Słowianami dążyć do nowego ustroju Austryi. W końcu oddając Słowian Niemcom, działamy przeciwko sobie, bo oni uporawszy się z innemi narodami słowiańskiemi, nas także uciskać zaczną. (Oklaski).

Dr Warschauer krótko przechodząc obecne położenie monarchii radzi, abyśmy w tym jedynym zakątku kraju, gdzie się możemy rozwijać swobodnie, taką działalność obrali, aby przyciągać resztę Polski do siebie. Mowca nie stawia żadnego pozytywnego wniosku, a mowa jego nie zupełnie ściągała się do toczącej się dyskusyi, i z tego powodu poprzestajemy na tej krótkiej o niej wzmiance.

P. Pawlikowski. Pewien poważny dziennik wyraził zdanie, że chcemy panowie bić we wszystkie dzwony, poruszać wszystkie sprężyny, i powołać wszystkich pod sztandar opozycyjny. Jakkolwiek zdanie tego poważnego organu działaniom naszym jest nieprzychylne, sądzę jednakże, iż prawdę powiedział. Są rzeczy jasne i proste, które jednak pomimo tego nie wydają się być niemi dla innych i napotykają na przeciwieństwo. Zdawało mi się rzeczą jasną i prostą, że jeśli kto przeświadczony jest o potrzebie działania, powinien bić we wszystkie dzwony i wszystkich używać środków, aby zdaniu swemu zapewnić przewagę, aby powołać wszystkich pod wywieszony przez się sztandar. Ale można, jak się pokazuje, mieć także inne zdanie. Ja sądziłem jeszcze niedawno, że jest rzeczą jasną i prostą np., iż na list lub adres ze strony osób poważnych, osoby również poważne winny odpowiedzieć. Lecz pokazało się, że można w tym względzie mieć inne zdanie. Sądziłem, że to rzecz jasna i prosta, iż jeśli o kimś radzą, będzie on ciekawy dowiedzieć się, co o nim mówią. Ale pokazało się, że rzecz ta nie wszystkim wydaje się równie jasną i prostą.

Delegacya nasza przeszła Rubikon, którego tak długo obawiała się przekroczyć: stanęliśmy na stanowisku opozycyjnem. Jakiż jest charakter biernej opozycyi? Pewien organ poważny utrzymuje, że charakteryzuje się ona jednością i spokojem, a w dodatku zaufaniem. Są to trudne rzeczy do zrozumienia, a mniemam, że polityka nie może stać w sprzeczności z pierwszemi zasadami loiki (oklaski). Zaufanie dobre, ale zaufania tak bezwzględnego, żeby się nie wolno było tykać czynów pewnych ludzi, chociażby delegatów — nie rozumiem wcale. Wszakże delegaci dawniej byli równie jak my prostymi ludźmi; nie ubliżam wcale ich zacności, ale przecież przez sam wybór nie stanęli jeszcze tak, abyśmy ich sądzić nie mogli i musieli im udzielać zaufania zupełnie bezwarunkowego. Powtarzają: rezolucya, ale *utinam sim falsus vates*, jeżeli ci panowie tak się kryją ze swemi zamiarami, bodaj czy nie zechcą z niej niejedno odciąć. Więc bierną opozycyę nie czyn — ale spokój ma znamionować? Więc kiedyśmy dawniej nie mieli wolności, utrzymywano, że się kształcić politycznie nie można bez wolności towarzystw i zgromadzeń ludowych; a dziś chcą znowu, abyśmy nie używali praw wolnych obywateli. Albo to pierwsze utyskiwanie było nieszczere, albobym musiał przypuścić, że są jakieś powody do zatajania wszystkiego co się dzieje. (Oklaski). Winniśmy okazać, że umiemy korzystać z wolności. (Oklaski).

Wczoraj podniesiono obawę, aby ruch rozszerzywszy się nie roznamiętnił stronnictw. Otóż ja sądzę, panowie, że umiarkowanie może ratować rody — ale nie sprawę. W rodach może się tak dziać, że jeden brat będzie ministrem, a drugi będzie stał w opozycyi, chociaż obaj będą ze sobą w dobrej komitywie — to ratuje ród: ale ze sprawą ma się inaczej, ona takiego umiarkowania nie znosi.

Pewien organ poważny powiedział, że takie rozruszanie kraju doprowadzi do tego, czego chce biórokracya, a nie śmiąc nawet użyć na oznaczenie tej chęci polskiego wyrazu, posłużył się niemieckim terminem: *der Bauer wacht*; sądzę, że mało kto w kraju podzieli te obawy. Mogło to być kiedyś postrachem, kiedy na straży cywilizacyi stały same dwory; ale dziś warowniami tejże są grody, są nasze miasta, a tem samem obawa jest płonną. Łatwo jest powiedzieć: chcecie tego co chce biórokracya, co chcą moskalofile, a jeśli się to nie powiedzie, rzec, iż się bawimy, lub też nakoniec, że w gruncie rzeczy jesteśmy zawiązkiem rewolucyi, a wszystko to było już mówione, ale mniemam, że gdziekolwiek się urodziły podobne zdania, czy w głowie czyjej, czy w tece nawet ministeryalnej, pójdą one w końcu do *Teki Stańczyka*. (Oklaski). Jestem też stanowczo za tem, abyśmy korzystali ze wszystkich środków, jakie mamy pod ręką. Myśmy nie zawiśli jedynie od monarchii, a przetrwaliśmy już tyle klęsk, że możemy śmiało ufać, iż chociażby nam jeszcze nowe groziły, naród zawsze narodem zostanie. (Oklaski).

Przy głosowaniu wnioski 2gi i 3ci wydziału, oraz wniosek p. Szczepańskiego przyjęte zostały; nad wnioskiem 1ym wydziału, zgromadzenie przeszło do porządku dziennego.

— W Wielki piątek o godzinie $6^{1}/_{2}$ wieczór wykonane będzie w kościele Panny Maryi Oratoryum „Siedem słów Pana naszego" z muzyką Ksawerego Mercadantego, na chóry, sola i orkiestrę, pod kierunkiem p. Stanisława Mireckiego.

— W kościele OO. Reformatów odbywać się będzie kwesta na Zakład Śgo Józefa dla sieroconych chłopców w Wielki piątek i w Wielką sobotę podczas obchodu grobów.

— Drugostronnie zamieszczony jest wykaz osób, które w piątek i sobotę podczas obchodu grobów kwestować będą na rzecz Towarzystwa Dobroczynności.

— Dziś przed południem około 11éj zdarzył się wypadek w domu przy ulicy Mikołajskiéj pod L. 436. Służąca od mydlarza mając sobie polecone obejrzeć szynki w piecu się wędzące, weszła na ognisko nie zagasiwszy tlących się trocin. W oka mgnieniu zajęły się na niéj suknie. Nieszczęśliwa wypadła na ulicę z krzykiem, ogarnięta płomieniem. Odwieziono ją ciężko poparzoną do Kliniki, nie pytając więcéj i nie myśląc nawet, czy ją tam przyjmą. W Klinice nie przyjęto jéj, więc pozostała na dziedzińcu krzycząc zmilowania, bo tymczasem nie było ją komu odnieść do szpitala Sw. Łazarza. Wiemy, że zakład kliniczny przeznaczony jest tylko dla nauki, przypuszczamy, że w téj chwili nie było dla téj poparzonéj miejsca, ale zostawienie jéj bez pomocy lekarskiéj na dziedzińcu zakładu lekarskiego z powodu braku służby, coby ją do szpitala w noszach zaniosła, tudzież opuszczenie jéj przez służbodawców świadczy tylko, że w Klinice nie uznano jéj za egzemplarz przydatny do nauki, a służbodawcy jéj przekonali się, że jako ciężko poparzona nie może im być wię-

---

ce równie potworne czyny w sprawach czysto praktycznej natury.

Wielką także zaletą tej młodocianej muzy, jest skromność. W jednym wierszu, gdzie mówi, jakie to szczęście być śpiewakiem, i taką mieć lutnię jak wielcy wieszczowie, i takie cnoty jak oni, i śpiewać pieśń nadziei, a nie płoche szyderstwa... Ale to szczęście nie jest jego udziałem — Bóg nie nadał mu takiej lutni — on tylko, ubogi grajek, zaledwo godzień złożyć wianuszek na mogile ojczyzny — przymijcie go wielcy pieśniarze.

Bom cierpiał jako wy, i takież miałem łzy
I jeno pieśni snuć nie mogę, jako wy!

Można powiedzieć, że wianuszek tych poezyj uwity z samych bólów — poeta przyznaje się do tego:

Kłos złoty po świecie
I wszystko co boli
Zbierałem, by przecie
Niepłonny mieć wątek do pieśni.

Upadek sprawy, śmierć i niewola współtowarzyszów, grób zamykający się nad tyloma nadziejami — tryumf i urąganie nieprzyjaciela — wszystko to wzięło w siebie serce młodego pieśniarza, który jednak nie traci ufności, nie bluźni Bogu i ludziom, nie rzuca przekleństw, nie obwinia nikogo. Jest on jakby wyjątkiem z tej gromady młodych naszych nowatorów, co się nie ciska na przeszłość historyczną, i nietylko nie chce z nią rozbratu, lecz owszem kocha miłością synowską, i świętą jest mu każda stopa tej ziemi przesiąkła krwią poległych, jak to w pięknym wierszu powiada, gdzie każe zwiedzić pobojowiska:

Idź — a stąpaj ostrożnie — żeby pod naciskiem
Ziemia stóp nie zbroczyła krwawym wodotryskiem;

przypomina to owe średniowieczne słowo zastosowane do Krakowa, gdzie spoczywają prochy tylu Świętych: *Caute ambula, nam quot gressus facis, tot sanctorum corpora calcas.*

Z każdego jego wiersza tchnie duch rycerski: serce bije do boju — poszczerbiona szabla pradziadowska — to talizman; — modlić się i wierzyć, a bić jak bili nasi starzy — to jego marzenie.... Nie ma w tem jednak żadnego samochwalstwa, żadnej fanfaronady... i można być pewnym, że gdyby brał udział w walce, to niezawodnie odpowiedziałby swemu powołaniu. On, który z taką czcią mówił o bohaterstwie pradziadów, nie byłby pewnie zrobił im wstydu. Ostatnia też jego prośba odnosi się do jednej myśli napełniającej go:

Niech bracia tułacze na polskiej granicy
Usypią mi kurhan; do martwej prawicy
Niech włożą szablicę święconą!...

Było to z życzeniem połączone przeczucie bliskiego końca... Maryan wyjechawszy z Królestwa zwiedził Włochy, Francyę, i przybywszy do Galicyi, umarł w Krasiczynie 17go września 1868 r.

W drobnych jego poezyach jest kilka kawałków wcale niepospolitej wartości pod względem pomysłu i kompozycyi, jak między innemi *Nagroda Lucyfera*, i parę opowiadań przeprowadzonych z wdziękiem i pewnym humorem — w tych liczbie powiastka *Moskal w konkurach.* Co także godne zastanowienia, że w wyrażeniach jest trafny i szlachetny, a zawsze poprawny, nigdzie tej rubaszności stylu, co to ma do gminności pretensyę. Lirykiem jednak nie jest, brak mu polotu, za to więcej epikiem; a w dramatycznej kompozycyi: *Zgon Cara* będącej najudatniejszym i szerszym utworem, pokazał nawet niepospolity talent, który z czasem, mógł znamienitemi utworami teatr nasz wzbogacić. *Zgon Cara* jestto fantazya rozgorączkowana widokiem upadku sprawy i rozpasanych znęcań się siły zwierzęcej nad duchową. W wieszczem widzeniu, a raczej marzeniu przenosi scenę do pałacu Carów. Tam dworski bal — maski — miłośna intryga, do której miesza się spisek, to znowu katakumby Kremlu, gdzie radzą spiskowi. Zgoła spisek pod ziemią, na ziemi, w powietrzu... spisek, którym kierują utajeni Polacy, przyboczni adjutanci, szambelanowie carscy.... Następstwem spisku musi być naturalnie wybuch.... Lud się buntuje — rzuca się na carski dwór — morduje i rabuje, bo mu przyrzeczono, że będzie mógł kraść bezkarnie, i nic nie robić:

Tak, wszystko jest wasze,
Na czem się tylko oko oprze... te porfiry
Złoto, kamienie komnat — wszystko wasze...

Ale ci sami przewódzcy na widok rozbestwionego tłumu przekonywują się, że zamiast jednego Cara, mieliby ich miliony.... Więc jeden z nich woła:

podpalić
Prochy, niech Kremel wyleci w powietrze
Wraz z zgrają wściekłych.... dalej! bież co żywo!
Jeźli zostawim tutaj ludożerców,
Z łona ich wyjdzie drugi potwór taki,
Który nam będzie katem jak Car każdy.

I stało się, jak powiedział; gmach rozpada się w gruzy i grzebie morderców, a spiskowiec woła tryumfująco:

Polsko! już wolna jesteś od tyrana
I od zabójców jego....

Jest to, jak widzimy, zemsta rozgorączkowanej fantazyi, dramat przyszłości, którego rozwiązanie wysnuwa się loicznie, choć nie zaspakaja prostego rozsądku, bo trąca o niepodobieństwo zniszczenia przez podsadzone prochy całego narodu, kwalifikującego się na okrutniejszego tyrana niż sam Car. Nie przeszkadza to jednak, żeby w dramacie tym nie było prawdziwie Szekspirowskich momentów. Co większa, poeta umiał tak zainteresować czytelnika, że mu na chwilę odetchnąć nie daje i trzyma go w wytężeniu do samego końca.

Z przeglądu tych kilku nowszych zbiorów poezyi, i z pamięci na inne dawniej wydane, wynosi się mimo olśniewających połysków talentu rymotwórczego, pewne wewnętrzne niezadowolenie. Czegoś im nie dostaje, tym czarodziejom słowa. Czego? zapytujemy siebie. Oto z obłoków ich marzeń bardzo skąpo pada rosa gojąca, na te rany, którémi się krwawi społeczność nasza; przeciwnie, sączą się raczej filtry upojeń, rozpalające często fantazyę, tam gdzieby potrzebną była refleksya, wmawiające nadmiar sił, gdzie jest ich prostracya, słowem nie przyczyniające się do utrzymania niezbędnej równowagi między pragnieniem a możnością. Pochlebiać ciągle, denerwować czułostkowością, kusić wyobraźnię — nie jedno jest, co krzepić ducha i siły do wytrwałej walki, co wszczepiać męzkie własności, z których się rodzą i wielkie czyny i myśli wysokie, i znamienite charaktery, co wreszcie w świecie wewnętrznym utrzymywać troisty płomień wiary, nadziei i miłości.

Poezya nie jest kompetentną do tego rodzaju edukacyi. Z miękkiej szkoły śpiewaków, pewnie nie wyjdzie pokolenie, któreby zdołało odpowiedzieć trudnemu zadaniu, jakie dziś spadło na barki narodu — próżno lutniści nadają sobie tytuł wielkorządców dusz, nauczycieli narodu, kapłanów; tytuł nic nie znaczy, gdzie nie ma istoty rzeczy, gdzie tylko jest piękna fikcya. Pretensyonalność ta do Orfizmu ma jeszcze tę niedobrą stronę, że dyskredytuje poezyę, tę czarodziejkę, w której tęczowym obłoku tak lubo nieraz wytchnąć po szpetnościach i nędzach tego padołu. Niechże po wyegzaltawaniu nas do gwiazd i osadzeniu w empireju wszech doskonałości nadejdzie czarna godzina rozczarowań i kar — upadli nieomieszkają rzucić kamieniem, i zrobić poezyę odpowiedzialną za doznany zawód, za krew, łzy i cierpienia. A jednak bóstwo to, nic nie winne — winni ci, co na niej robią próby i jak lokomobilę zastosowują do różnych użytków. — Fikcya o pegazie w jarzmie mogłaby tu służyć za sęs moralny.

céj przydatną. Inne wnioski mógłby tylko sąd wyprowadzić z powodu zaniedbania pomocy zagrożonemu utratą życia.

— Podpułkownik Józef Pawlikowski w Königsfeld nadesłał na ręce nasze 5 złr. na odbudowanie Sukiennic, spowodowany, jak pisze, odezwą Prezydenta miasta ogłoszoną w dzienniku naszym.

— W przedstawionej wczoraj, a wiele razy na scenie naszej widywanej komedyi Korzeniowskiego *Majątek albo imie* grał rolę Janusza p. Ortyński z powodzeniem. Oddając trafnie charakter z cudzoziemczałego oryginała, artysta w pewnych ustępach kładł jednak nieco za zbyteczny nacisk na niektóre wypowiadane zdania, co chwilami przypominało scenę, kiedy w ogóle gra jego zresztą bardzo naturalna kazała zapominać o niej. Teatr jakby na przekór objawianym żądaniom, aby częściej przedstawiano u nas sztuki oryginalne, był literalnie pusty. Tym razem da się to usprawiedliwić religijnemi praktykami wielkotygodniowemi, które w mieście naszem tradycyjnie z uroczystą skrupulatnością bywają zachowywane.

— Wczoraj umarł w Spytkowicach pod Zatorem obywatel powszechnie szanowany, Kajetan Wolski, oficer wojsk polskich, były uczeń szkoły aplikacyjnej w Warszawie, gdzie wraz ze zmarłym niedawno hr. Leonem Rzewuskiem kolegował, i nawet w jednym z nim mieszkał pokoju. Wolski, któremu zabrano majątek w Królestwie Kongresowem, osiadł w Galicyi. Władze uważały go zawsze za emigranta i długi czas stawiały mu przeszkody w pobycie. Jednemu z dawniejszych naczelników rządu w Krakowie odrzekł był Wolski, gdy mu stawiano trudności i mówiono, że nie tutejszy: „Jak to? Wolski w kraju polskim, o milę od Srebrnej Góry, gdzie poprzednik jego fundował klasztor, ma być obcym, a skąd pan przybyłeś, że chcesz uchodzić za tutejszego?"

— D. 5 kwietnia umarł w Jabłonowie w powiecie Czortkowskim hr. Tytus Dzieduszycki licząc lat 74, prezes Rady narodowej lwowskiej w r. 1848, poseł na sejm w Kromieryżu.

— We Lwowie umarł d. 10 b. m. naczelny intendent ewangielicki Adolf Teodor Haase, dożywotni członek izby wyższej. Haase liczył lat 67; posadę swoją piastował od lat 37, a pochodził z Pirny w Saksonii. Pod względem politycznym był on centralistą nie tyle z zasad, jak raczej, że trzymał się zawsze wiernie klamki ministeryalnej, i nic go nie łączyło z krajem, w którym piastował wysoką godność kościelną.

— Nie podobała się nasza ogólna uwaga o stowarzyszeniu niewieściem „Praca" dowcipkującemu „Tygodnikowi krakowskiemu", czy dla tego, że więcej przykładamy wagi do wychowania domowego kobiet niż do opieki stowarzyszenia, choćby najzacniejsze kierowały niem zamiary? Nie chcąc traktować tej rzeczy humorystycznie, bo nam jest wstrętne to szydzenie ze wszystkiego i co poważne i co bolesne i co uczciwe, odpowiemy tylko słowami *Kuryera krak.*, które „Asmodeuszek" przytacza: dla czego jedna z członków (bo nie wiemy, jak ma być w rodzaju żeńskim) nie dotrwała do końca posiedzenia. „Muszę wydać kolacyę w domu" rzekła owa pani, a my jej słów użyjemy tylko na poparcie naszego twierdzenia, że dla kobiety dom i rodzina najwłaściwszem stowarzyszeniem.

Tutejsze stowarzyszenie „Praca" zamierza we Lwowie utworzyć swoją główną odnogę, aż tu właśnie dowiadujemy się, że we Lwowie zawięzuje się „damskie (*sic*) stowarzyszenie" pod nazwą „Realistek". Groźna to protestacya w tej nazwie przeciw kierunkowi duchowemu. Realistki pewnie tylko o złożeniu posagu lub o bogatem za mąż wyjściu myśleć będą. Na to nie trzeba także stowarzyszenia. Organem tych realistek jest nowe czasopismo, którego pierwszy numer „na okaz" doszedł nas dzisiaj. Napis jego atoli wcale nie realistyczny, bo „Rusałka", a początek strasznie romantyczny, do czego przyczynia się niepomału zupełny rozbrat z prawidłami gramatyki — i zdrowego sensu. „Rusałka" bowiem umieszcza jakąś nowoczesną balladę nie wiązaną mową, której napis „Opuszczona!" Zaczyna się ta ballada w ten sposób:

„On— kochać mię przestał. Ach! umiałam już czytać jemu z oczu! Jeszcze jego usta nazywały mię słodkiemi imionami, wyglaszały święte przyrzeczenia, lecz już wybadywałam go po oczach. On kochać mię przestał"....

Dalej już nie podołamy ani powtórzyć ani nawet przeczytać.

— Czytamy w *Gazecie Narodowej*:

Wykład Stanisława hr. Tarnowskiego zgromadził przedwczoraj licznych słuchaczów w sali ratuszowej. Nie tylko młodzież i inteligencya miasta naszego, ale i arystokracya, nawet starsi literaci, tak niechętnie opuszczający swoje kurulskie krzesła, zwłaszcza wobec młodszych współzawodników, przybyli tym razem na odczyt. Imie prelegenta, zyskany rozgłos, wreszcie sam przedmiot zaostrzyły ciekawość. Jakoż prelekcya zadowolniła wszystkich, nawet najwybredniejszych krytyków formy. W mistrzowski sposób zakreślił mowca przyczyny upadku społeczeństwa naszego w pierwszej większej połowie ośmnastego wieku; wykazał w przerażających, lecz niestety prawdziwych kolorach bezwładność narodu wobec dążeń sąsiedniej nam zachodniej Europy; następnie scharakteryzował wybornie postać Stanisława Augusta, który zapatrzony w ideały Ludwików XIV i XV, nie rozumiejąc usiłowań narodu do wybicia się z pod wpływu obcych żywiołów, słaby i na wolę intrygantów oddany, w końcu Rzeczpospolitę i siebie w haniebny zgubił sposób. Na tem tle zarysował prelegent charakter płodów upadłej, a następnie dźwigającej się z upadku literatury, w szkicu równie zręcznym, choć już nieco słabszym, bo to, co miało stanowić główne typy obrazu, ustąpiło z pierwszorzędnego stanowiska przed bogato rozwiniętą dekoracyą. Pojmujemy dobrze ów ścisły związek duchowego życia z politycznem i społecznem, ale właśnie w danym przez prelegenta wizerunku, utonęło pierwsze w drugiem. Ztąd poszło, że wzrost literatury za Poniatowskiego po płodach tak nędznych, jak n. p. „Nowe Ateny," nie został dostatecznie wytłumaczony. Zkąd się wzięli nagle ci pisarze, co tak pięknym wieńcem otoczyli dwory: Warszawski i Puławski? Mecenasostwo króla i Czartoryskich, mimo ponętnego blasku, nie zdołałoby było samo wytworzyć talentów, ani dyletantów nawet literackich w prawdziwem tego słowa rozumieniu, zwłaszcza po wieku tak grubym i ciemnym, jak panegiryczny! Gdzieindziej należało poszukać klucza do rozwiązania tej zagadki. Z tem wszystkiem wykład hr. Tarnowskiego, pełen niezwykłej swobody, nowych poglądów i dramatycznego życia, policzyć wypada do najlepszych, jakieśmy kiedykolwiek słyszeli.

— **Bochnia** 11 kwietnia.

(*n.*) W tutejszej sali Hentschla odbył się wczoraj wieczór koncert poprzedzony odczytem p. Szczepańskiego na dochód czytelni ludowej, i przyniósł przeszło 100 złr. dochodu czystego. Sala była napełniona, a na koncercie znajdowali się także przybyli tu w sprawie salin radzca ministeryalny naczelnik górnictwa bar. Beust brat kanclerza i radzca górniczy Balaczyc. P. Szczepański miał mówić o literaturze i sztukach pięknych w Polsce w teraźniejszym wieku, a zaczął słowami Pisma Św.: „Nie samym chlebem człowiek żyje, ale i słowem bożem." Tem słowem bożem miałażby być literatura i sztuka? Ale mniejsza o to. Prelegent mówił o wpływie potęgi państwa i obyczajów na kierunek literatury i sztuki w różnych epokach, wykazywał potrzebę znajomości dziejów i literatury ojczystej, nadmieniwszy o wybitniejszych reprezentantach jej; mówił o zasługach Towarzystwa pedagogicznego i jego filij, których staraniem powstają czytelnie po miastach a nawet już i po wsiach, co dowodzi rozwoju oświaty w Galicyi. Najmniej w tym wykładzie było mowy o literaturze i sztuce tegoczesnej, jak sobie był prelegent założył.

Po wykładzie chóry męskie towarzystwa „Lutni" rozpoczęły koncert, którego program urozmaicony świadczył o staraniach, ale wykonanie dowodziło słabych sił i potrzeby pracy. Najlepiej wykonanemi były koncert Beriota na skrzypce i fortepian, tudzież kwintet potpourri.

Wykłady popularne z literatury i dziejów krajowych są tu tem pożądańsze, iż tutejsza ludność składa się przeważnie z żywiołów napływowych.

— Na wystawie w domu artystów w Wiedniu sprzedano między innemi dwa obrazy Gierymskiego „Przygoda w podróży" i „Pastwisko polskie". Obrazy te nabył zakład artystyczny w Wiedniu pod firmą „Miethke i Wawra".

— *Kuryer krakowski* donosi, że znany kompozytor hr. Wlad. Żeleński bawiący teraz w Paryżu, napisał na chór i orkiestrę kantatę do słów Edmunda Wasilewskiego „Hymn orłów".

— Dnia 12 kwietnia przed południem deszcz, toż nieco i po południu; wieczorem rozpogodziło się, ale mgła. Ciepło od + 2°.6 doszło do + 7°.6 R. Barometr stoi prawie nieruchomo, dnia 13 kwietnia o godzinie 7ej wskazywał 331·30, termometr tylko + 1°.8 R. Wiatr zachodni słaby.

— We czwartek dnia 14go kwietnia *Wieczerza Pańska*, Śgo Waleryana.

(Nadesłane).

Kilka słów do autora Tygodnika krakowskiego w „Kraju".

(*C*). Zaprzeczyć nie można, że dowcip jest bardzo pożądanym przymiotem dla każdego piszącego, a szczególniej też dla kronikarza; z tem wszystkiem jednak tenże powinien zawsze pamiętać, że są rzeczy, w których wszelkie dowcipkowanie i żarty są zupełnie nie na swojem miejscu i nie przynoszą chluby piszącemu, tem więcej, jeżeli w nich mieści się potwarz i niesłuszne uwłaczanie i potępianie tak pojedynczych osób, jakoteż zbiorowych instytucyj. A jednak jakże często autor „Tygodnika krakowskiego" w *Kraju* podobnej dopuszcza się winy! I tak, w ostatniej swej kronice z dnia 12 kwietnia występując w obronie świeżo zawiązującego się towarzystwa kobiecego pod nazwą „Praca", w czem najzupełniej zgadzam się z jego zdaniem, każda bowiem praca jeżeli tylko jest podjętą w zacnym i szlachetnym celu powinna znaleźć naszą pochwałę i uznanie; ale jeżeli autor występuje z aprobacyą dla tej nowej, zaledwie jeszcze w kołysce będącej instytucyi, która dla naszego miasta nic jeszcze nie zrobiła, i pozostaje jeszcze do rozwiązania pytanie: czy zrobić co potrafi; to dla czegóż znów szydzi, i tak absolutnie potępia inne stowarzyszenia, stowarzyszenia zakonne, wyrażając się, że jedynym ich celem jest próżniactwo?

Nie myślę z autorem „Tygodnika krakowskiego" wdawać się w rozbiór zakonnych reguł, gdyż obaj pod tym względem nie jesteśmy kompetentnymi sędziami, a zresztą potrzebaby na to wiele czasu i miejsca w tym dzienniku; nie mogę jednak powstrzymać się ażeby nie wspomnieć o jednem stowarzyszeniu, które autor „Tygodnika" tak śmiało do próżnujących pasożytów zalicza, a które przecież nietylko, że jest bardzo użyteczne, ale nawet miastu naszemu niejedną już oddało przysługę.

Mówię tu o stowarzyszeniu Felicyanek, które nietylko, że dni całe poświęcają dla ludzkości, ucząc i opiekując się dziećmi i dając przytułek i pomoc różnym nieszczęśliwym istotom, ale i całe noce spędzają bezsennie przy łożu chorych i konających, i kiedy najbliższe osoby z rodziny nie mają już siły, aby czuwać przy chorym i opuszczają go, chcąc choć na chwilę użyć wypoczynku i wytchnienia, zacne te i święte dusze zastępują ich miejsce z prawdziwem poświęceniem, i nie myśląc o własnem utrudzeniu, oddają takie posługi zupełne dla siebie obcym i obojętnym ludziom, na jakie własne dzieci i najbliżsi krewni zdobyć się nie mogą.

I czyż godzi się podobne istoty, którym najwyższa nasza wdzięczność i cześć należy, nazywać próżniakami i nieużytecznemi stworzeniami?

Lecz nie od dziśdnia to dopiero autor „Tygodnika krakowskiego" w *Kraju* szyderstwem swojem i potwarzą tak wojować umie. Przed kilkoma miesiącami, czyż celem jego niewczesnych dowcipków i różnorodnych potwarzy nie był jeden z naszych najzacniejszych i najgodniejszych kapłanów, którego olbrzymia wiedza i świetna wymowa cieszyć nam się każą, że go w mieście naszem mamy, a przecież czyż uszanowano jego duchowną suknię i głęboką naukę, i czyż przeciwnie nie starano się, a w czem autor „Tygodnika krakowskiego" główną odgrywał rolę, aby go w oczach prawych i zacnych obywateli miasta naszego zohydzić i odjąć mu ich szacunek?

Dzięki Bogu tak się nie stało, gdyż obywatelstwo nasze ma jeszcze na szczęście dość rozsądku i poznania, aby się dało zwichnąć nawet tak wygórowanym dowcipom i szyderstwom autora „Tygodnika krakowskiego"; jeżeli zaś dotąd żaden z prawych obywateli miasta naszego nie podjął tej kwestyi, i nie wystąpił przeciwko tym niegodnym potwarzom, jak to, o ile mi dobrze wiadomo, nieraz i niejeden miał zamiar uczynić, to tylko dla tego, iż zdawało im się, że ubliżyliby sobie i sukni kapłańskiej, aby na takie niegodne dowcipki i potwarze odpowiadać mieli.

Lecz nietylko nasze najczcigodniejsze instytucye, nasi najgodniejsi kapłani stają się przedmiotem żarcików i drwinek dziennika *Kraj*; autor „Tygodnika krakowskiego" skrzydła swojego dowcipu roztacza nawet nad zwłokami męża, którego nie już cały Kraków ale cała Polska czcić powinna, którego dzieła są chlubą naszego narodu, i który na tem większą naszą cześć i uwielbienie zasłużył, że wielką głęboką naukę z wielką i głęboką wiarą połączyć umiał; a przecież autor „Tygodnika krakowskiego" nie zawahał się sprofanować niejako swemi dowcipkami i tych zacnych zwłok, pisząc, że zmarły nie mogąc za życia odwiedzać Karmelitanek, gdyż tego nie dozwalała ich reguła, pospieszył chociaż po śmierci oddać im „kondolencyjną wizytę". Wszystkie gazety powstały na młodzież akademicką, że swemu profesorowi ostatniej czci oddać nie umiała — czyż nie słuszniejszy zarzut uczynić można autorowi „Tygodnika krakowskiego", który będąc może na tym pogrzebie, pamięć zmarłego umiał tylko uczcić tak płaskim dowcipem i szyderstwem?

Jeżeli autor „Tygodnika" nie może zrozumieć i pojąć myśli, która kierowała wzniosłym umysłem zmarłego, gdy kazał zwłoki swe zawieść do tego przez miasto nasze tak sprofanowanego klasztoru, a co jak mi jest wiadomo, rozporządził sam dobrowolnie i z własnego popędu, chociaż niektórzy inaczej chcą utrzymywać; kiedy więc autor „Tygodnika" nie może zrozumieć tej wzniosłej myśli, niechże przynajmniej wie, że są rzeczy, które zawsze uszanować potrzeba, i na progu których nawet jego dowcip wstrzymać się powinien.

Kraków dnia 12 kwietnia 1870 r.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH w *Gazecie Lwowskiej*.

Licytacye: W d. 28 kwietnia sprzedaż w Krakowie 11/56 części realności erbpachtowej „Bularni" zwanej, w Prądniku białym; cena wywołania 2171 złr.— W d. 2 maja, 14go czerwca i 18go lipca we Lwowie sprzedaż dóbr Buczacz, cena wywołania 315,000 złr.— W d. 28 kwietnia sprzedaż realności pod L. 56 w Krośnie; cena wyw. 5648 złr.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne

Monachium 11 kwietnia. Słychać, że wydział finansowy izby, oprócz znacznych obcięć w wydatkach na uniwersytet tutejszy, postawił żądanie, aby uniwersytety w Monachium i Würzburgu miały sobie przywrócony charakter czysto katolicki, i aby nie mogli na nich wykładać profesorowie protestanccy.

Paryż 11 kwietnia. Na posiedzeniu Ciała prawodawczego na interpelacyę Picarda o sposobie mianowamia burmistrzów, rzekł Ollivier, że rząd nie może wypowiedzieć zdania swego przed uchwaleniem senatus konsultu. Jules Favre domaga się wytłumaczenia powodów ustąpienia ministra skarbu Buffeta. Buffet odpowiada, że chwila nie jest po temu, aby dawać objaśnienia. Ollivier rzekł: Cały gabinet był obecny w senacie podczas czytania senatus konsultu, jak również w ciele prawodawczem podczas rozpraw nad tem pytaniem. Minister przypomina oświadczenie, którem poprzedził uchwałę. Dziś ministeryum trzyma się brzmienia senatus konsultu. Broni ono tych samych zasad, tych samych projektów i tym samym przemawia językiem co d. 27 marca. Ministeryum odpowiedzialne doradzało Cesarzowi, aby przedłożył senatus konsult. Cesarz idąc za radami i polityką gabinetu, obstaje niezmiennie przy senatus konsulcie. W końcu mówi Ollivier, że nie jest prawdą, aby był powolnym sługą rządów osobistych. Jules Favre odpowiada i domaga się kategorycznych i zupełnych wyjaśnień. Minister Segris dziwi się, że zarzuty przeciw plebiscytowi wychodzą od ludzi, którzy ciągle powołują się na wszechwładztwo narodowe, i odpiera pociski na ministeryum, wierne ciągle swojemu liberalnemu zadaniu. Favre odpowiada, że postawa ministerstwa wyraża odstępstwo od praw Izby i narodu. Segris powiada na to: Możesz pan być gorliwym sługą sprawy republikańskiej, ale jesteś srogim nieprzyjacielem wolności. Na tem zakończyło się zajście. Na zapytanie Barthélemego odpowiada Ollivier: Rząd postanowił, aby plebiscyt odbył się jednego dnia. Poczem przystąpiono do rozpraw nad prasą.

Paryż 11 kwietnia. Nietylko wystąpienie Buffeta z gabinetu jest pewnem, lecz oraz hr. Daru. Minister oświecenia Ségris ma objąć po Buffecie ministerium skarbu a Maurycy Richard zostałby ministrem oświecenia, i zachowałby zarazem ministerstwo sztuk pięknych.

Paryż 11 kwietnia. Dzienniki wieczorne twierdzą, że kryzys ministeryalna trwa ciągle jeszcze. *La France* obwinia Thiersa, że cały swój wpływ wysila, aby przyspieszyć przesilenie i przywieść do skutku ministeryum ze stronnictwa orleańskiego.

Paryż 11 kwietnia. *Le Français* mówi: Mamy wszelki powód do wierzenia, że gdyby dymisya Buffeta utrzymała się, nie pozostałaby odosobnioną. Ale Cesarz ma być skłonny wobec tak uderzającego objawu opinii publicznej, okazać powolność swoją. Wszelako nic jeszcze stanowczo nie zapadło. Kryzys ministeryalna zdaje się szczęśliwy brać obrót.

Paryż 11 kwietnia. Marg. Banneville wyjechał wczoraj do Rzymu.

Paryż 11 kwietnia. Dopiero wczoraj odeszła do Rzymu odpowiedź ministra Daru. Nota rzeczona mieści w sobie przedstawienia czysto teoretyczne i pomija żądanie przypuszczenia pełnomocnika nadzwyczajnego na sobór. Notę tę udzielono innym państwom katolickim.

Paryż 12 kwietnia. *La Patrie* zamieszcza artykuł bardzo natarczywy na Thiersa, obwiniając go o nadużywanie wpływu swego. Dzienniki półurzędowe przywięzują wielkie znaczenie do wyboru Manginiego w trzecim okręgu departamentu Rodanu (Lyon) (przeciwnikiem jego Fonvielle), i widzą w tym wyborze nowy dowód zaufania dla rządu.

Paryż 12 kwietnia. Listy z Barcelony nadeszłe wczoraj do Marsylii mówią, że ruch tameczny był czysto socyalistyczny, a rekrutacya służyła mu tylko za pozor. Wojsko dzielnie się biło i zdobyło z pomocą dział silne barykady. Socyaliści stawiali wytrwały opór, lubo opuszczeni przez większą część ludności.

Lyon 11 kwietnia. W wyborach uzupełniających do ciała prawodawczego wybrany został Mangini 15,348 głosami. Z przeciw kandydatów otrzymał Ulrych Fonvielle 7827 głosów, a St Trivier 1355.

Rzym 11 kwietnia. Propozycye robione przez Rustema beja posła tureckiego we Florencyi, w imieniu Porty, celem zawarcia konkordatu, nie zostały przyjęte, a to z powodu, iż Papież odmawia głowie islamu prawa mianowania biskupów katolickich.

Florencya 11 kwietnia. Po dłuższych rozprawach w izbie deputowanych o najświeższych zamachach rewolucyjnych, w których to rozprawach zabierali głos Ferrari, Billia, Pisanelli, Civinini, Nicotera i Lanza, izba uchwaliła 78 głosami przeciw 41 żądany budżet tymczasowy na maj.

Florencya 11 kwietnia. Podczas rozpraw nad budżetem tymczasowym na maj, była mowa o spiskach. Jeden z deputowanych lewicy zwracał uwagę na trudność położenia, z powodu knowań mazzinistowskich. Minister Lanza przyznał knowania partyi rewolucyjnej, ale mniemał, że wybryki pojedyńcze nie obalą porządku istniejącego. Billia z lewicy skrajnej starał się usprawiedliwić niepokoje w Pawii, ale mu ze wszech stron odparto.

Florencya 11 kwietnia. *Opinione* powiada, że gabinet utrzymać się nie może. Krol miał długą naradę z jenerałem Cialdinim względem ewentualnego złożenia nowego gabinetu. We wszystkich większych miastach wzmocniono załogi. Więźniowie w kilku miejscach chcieli się wyłamać, ale zamachy te siłą stłumiono.

Londyn 12 kwietnia. Według budżetu przedłożonego izbie niższej, dochody upłynionego roku przewyższyły preliminarz o 2,819,000 fstr.; oszczędności w wydatkach wyniosły 2,468,000 fstr. Na rok zaś skarbowy bieżący dochody są obliczone na 71,450,000, a wydatki na 67,113,000. Nadwyżka więc wyniesie 4,337,000 fstr. Kanclerz skarbu wnosi przeto zniesienie podatków od kart do gry, papieru, wyrobów złotych i srebrnych, a zniżenie podatku dochodowego o jeden pens, podatku od kolei żelaznych o 4%, cła przywozowego od cukru o połowę, a nareszcie zrównanie stępla od weksli krajowych i zagranicznych. Izba uchwaliła natychmiast zniżenie cła od cukru.

Madryt 11 kwietnia. O szczegółach zdobycia Gracii donoszą: Cztery kolumny wojska uderzyły łącznie, ale jedna z nich tylko była w ogniu i straciła 2 zabitych i 13 rannych. Powstańcy mieli 19 zabitych, 10 rannych i zostawili 42 jeńców; wojsko zabrało im 79 karabinów i 20,000 nabojów. Rada wojenna zebrała się. Wsie do koła Barcelony obsadzone są wojskiem, a małe oddziały zbrojne ścigają rozpierzchłych powstańców.

Konstantynopol 11 kwietnia. Porta zatwierdziła z małemi zmianami zrobionemi przez Nubara paszę projekt reformy sądownictwa w Egipcie. Projekt ten jest w gruncie rzeczy ten sam, jaki przyjęła komisya między-narodowa. Nubar pasza wyjeżdża we środę do Marsylii.

Wiedeń 12 kwietnia.

(*H.*) Prowizoryczne ministeryum p. Potockiego już utworzone. Prezesem gabinetu oraz ministrem rolnictwa hr. Potocki, prowizorycznym ministrem spraw wewnętrznych oraz obrony krajowej i bezpieczeństwa publicznego hr. Taaffe. Tenże oświadczył, że gotów w każdym czasie złożyć tekę swoją, byleby się znalazł następca odpowiedniejszy. Ministrem sprawiedliwości oraz wyznań i oświaty publicznej Dr Tschabuschnigg deputowany w Radzie państwa, radzca dworu w sądzie najwyższym, bardzo zdolny prawnik i prezes komisyi prawniczej do ustawy procedury karnej. Naczelnikiem tymczasowym ministerstwa skarbu, najstarszy wiekiem szef sekcyi w temże ministeryum, Karol Diestler, były komisarz skarbowy w Krakowie. Naczelnikiem tymczasowym ministerstwa handlu, szef sekcyi Depretis.

W jutrzejszej *Gaz. Wieńedskiej*, która powyższą listę ogłosi, znajdują się także mianowania byłych ministrów: Giskry, Herbsta i Brestla na tajnych radzców. Jak mi donoszą, hr. Potocki ma mieć naradę z Drem Fischhofem autorem dzieła „Austrya i warunki jej bytu", obecnie złożonym chorobą.

Dziś nagle wszystkie dzienniki, które wczoraj jeszcze popierały hr. Potockiego, natarczywie na niego uderzają, ponieważ nie usunął się po spełznięciu rokowań z Rechbauerem. Powszechnie zdziwiło, że *Tagblatt*, *Tagespresse*, *Wanderer* a po części i stara *Psesse* wyraźnie oświadczają, że nowy gabinet na ich poparcie liczyć nie może. Jest to jedna z trudności więcej dla hr. Potockiego.

W sferach politycznych panuje przekonanie, że jeżeli się eksperyment p. Potockiego nie uda, wraz z nim p. Beust upaść musi.

Dzienniki wiedeńskie występują ostro przeciw nowemu ministerstwu, chociaż jeszcze nominacya jego nieogłoszona, a raczej przeciw p. Potockiemu. Było to do przewidzenia, bo skoro tylko rokowania z p. Rechbauerem nie doprowadziły do rezultatu, rzeczą naturalną, że dzienniki niemieckie porzuciły ton grzecznego umiarkowania, jaki po większej części względem hr. Potockiego przybrały, i wystąpiły z zarzutami, groźbami i przepowiedniami. Sprawa niemiecka przedewszystkiem: w Rechbauerze była pewna nadzieja, choćby dla tego, że chciał zniesienia konkordatu, a przyznawał autonomię Galicyi, dla tego, że tu nie ma żadnego niemieckiego interesu; Czechom zaś przyznać się jej wzbraniał, bo tam jest interes niemiecki do strzeżenia. Oto polityka, za którą dziś kruszą kopie dzienniki, nie zważając bynajmniej na okoliczności, jakie obecną zmianę wywołały, ani na te, jakie jej towarzyszyły.

List powyższy podaje skład nowego gabinetu, zapewniając, że taki sam poda *Gazeta Wiedeńska*; nazwiska nowych ministrów przyniesie zapewne telegram. Ministeryum podobne zadziwiaćby mogło w innem położeniu, w obecnem jednak, gdzie idzie o rzetelne usiłowania sprowadzenia zgody między zwaśnionemi stronami, zdaje nam się, iż korzystnym jest raczej niż szkodliwym skład gabinetu, który nie przesądza żadnej kwestyi, ani wytyka granic, w jakich się porozumiewanie obracać może.

Jeżeli można wierzyć dziennikowi *Le Français*, który ma z dworem francuskim bliskie stosunki, kryzys gabinetowa we Francyi ustąpiła wobec poddania się Cesarza pod warunek, iż senatus konsult przyjdzie pod obrady izb przed poddaniem go pod głosowanie powszechne. Nie o samego bowiem szło Buffeta, gdyż za nim mieli odejść Talhouet i Daru a z nimi lewy środek stanąłby przeciw gabinetowi, z którym już lewica stacza znowu boje. Senatus-konsult przeszedł już przez komisyę senacką, gdzie wraz z rządem umówiono się co do nowej konstytucyi mającej obejmować 47 artykułów. Nad tą konstytucyą głosować ma naród: tak albo nie, tj. czy woli konstytucyą z r. 1852 czy z r. 1870, bo plebiscyt nie zna dyskusyi, lecz tylko gołosłowne głosowanie. Senat dziś albo jutro będzie tę konstytucyę rozbierał.

Bez względu na to, co się dzieje w polityce europejskiej, Anglia praktycznemi tylko zajęta sprawami: reformy agraryjne, reformy podatkowe, ulepszenia administracyjne itd. Teraz z powodu dobrego rezultatu budżetu, rząd, jak to już od trzech lat robi, wniósł w parlamencie ulgi podatkowe, podczas kiedy w całej Europie podatki rosną. Różnica stronnictw coraz bardziej zaciera się w Anglii na polu praktycznej polityki. Dla tego minister Gladstone oświadczył był świeżo, że mylnem jest, jakoby wszystko, co jedna partya pragnie, miała druga, już dla tego samego potępiać, że nie od niej to wychodzi.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu".

Wiedeń 12 kwietnia godź. 11½ w nocy (wręczona w Krakowie d. 13 o godź. 2½ po południu). *Wiener Zeitung* ze środy ogłasza ośm pism cesarskich do członków byłego ministerstwa, uwalniając ich od sprawowania urzędów i nadając Giskrze, Herbstowi i Brestlowi godność tajnych radzców, Stremayerowi posadę radzcy nadwornego przy najwyższym trybunale. Dalej ogłasza *Wiener Zeitung* cztery pisma cesarskie, mianujące hr. Alfreda Potockiego prezesem rady ministrów i naczelnikiem ministerstwa rolnictwa, hr. Taaffego, ministrem spraw wewnętrznych i naczelnikiem ministerstwa obrony krajowej, radzcę dworu bar. Tschabuschnigga ministrem sprawiedliwości i naczelnikiem ministerstwa wyznań, a powierzające szefowi sekcyi Diestlerowi zarząd ministerstwa skarbu, szefowi zaś sekcyi Depretis zarząd ministerstwa handlu.

Paryż 13 kwietnia. Na posiedzeniu wczorajszem senatu Devienne zdawał sprawę nad senatuskonsultem. Rozprawy nad tym przedmiotem toczyć się będą we czwartek. W Ciele prawodawczem oznajmił wczoraj Ollivier, iż postawi jutro wniosek względem odroczenia Izby aż do plebiscytu, który odbędzie się d. 1go albo 8go maja.

Rzym 12 kwietnia. Jeneralna kongregacya głosowała nad kanonami *de fide*. 515 ojców soboru przystąpiło do głosowania bezwarunkowo, 83 głosowało warunkowo; przeciw nikt nie głosował.

Madryt 12 kwietnia. Rada wojenna skazała księcia Montpensier na miesiąc wydalenia z Madrytu i na 30,000 franków wynagrodzenia.

Kursa. Wiedeń 13 kwietnia godz. 2 minut 55 5% zjedn. dług państwa bankn. 60·50. – zjed. dług państwa w srebrze 69.65.— Losy z r. 1860 96·60. — Akcye banku 715.— Akcye kredytowe 258·20. — Londyn 123·60. — Srebro 120·35. — Dukat 5·86·5/10 Lombardy 212·70. — Losy z roku 1864 120·25. — Akcye franko-austryac. 114·75. — Napoleony 9·87·—. — Akcye kol. gal. Karola Ludw. 237·—. — Akcye kol. Lwow.-Czerniow. 207·—.— Akc. kol. północ.-wschod. 164·50. — Akcye banku związkow. (Vereinsbank) 121.50. — Akcye banku jeneral. 87.—. — Renta w srebrze 69·65. — Oblig. indemniz. gal. 74·—. — Akcye banku wiedeń. dla obrotu ogóln. 112·—. Akcye anglo-banku 327·—. Akcye kol. rządowej 390. — Akcye kol. siedm. 167·25 — Akcye kol. Rudolfa 164·75. — Akc. kol. Pardubic. 179·—. — Akcye kol. północ. 222·—.— Tramway 208·50. — Akcye banku budowy 71·—.— Akcye kol. wschod. 95.25. — Akcye kol. Alföld. 173·—. Akcye banku anglo-węgierskiego 98·50. Usposobienie giełdy: stałe.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 13 kwietn.	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100 zł	110	108
„ nowe obr. „	115	112
Listy zast. pol. z kup.	95¾	94¾
Bankn. pol. za 100 złr.	446	441
Ruble ros. za 100 rsr.	150¼	149
Talary pr. za 100 tal.	182	181
Bankn. pr. za 100 złr.	82¾	82¼
Srebro nowe austr.	121½	120½
Dukat ważny	5 88	5 83
Napoleon d'or	9 95	9 86
Półimperyały rosyj.	10 15	10 —
4% gal. listy zast. bez k.	77 60	76 60
5% „ „ „ „ „	85½	84¾
Obl. indemniz. z kup.	76½	76
Akc. k. g. z dyw. bez k.	237½	235
„ L. Czer. z całą wpł.	208½	207
Listy austr. zak. kr. z.	89 25	88 75
„ 6% ban. rustyk.	91 50	90 50
Listy gal. ban. hipot.	90 25	89 75

Wiedeń 12 kwietn	żądają	płacą
5% zjed. dług. pań. ban.	60 50	60 40
5% „ „ „ sreb.	69 85	69 75
„ Obl. ind. czeskie	94 75	94 25
„ „ bukowiń	74 75	74 25
„ „ galicyjs.	74 50	74 —
„ „ niż. Aust.	97 50	97 —
„ „ siedmiog.	76 —	75 50
„ „ węgiers.	78 75	78 25
Pożyczka głod. gal.	— —	— —
5% węg. pożycz. kol. po 120 złr. (300 frk.)	108 50	108 25

Listy zastawne	żądają	płacą
5% zakł. kred. austr.	107 50	107 30
5% zakł. kred. austr. spłacalne w 33 lat	90 40	90 15
4% galicyjskie	77 —	76 50
5% „	— —	— —
6% gal. zakł. kr. włoś.	91 50	91 —
5% Banku nar. los.	98 10	97 85
5% węgier. los.	91 –	90 75
5% Domin. pań. 120 fl.	127 —	126 75
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. z r. 1839	— —	— —
„ „ „ 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	96 20	96 —
„ „ „ 1864	120 20	120 —
„ Como renty	24 —	23 50
„ Kredytowe	159 —	158 50
„ ks. Klary	37 —	36 —
„ żegl. par. na D.	100 —	99 50
„ hr. Keglevich	18 50	17 50
„ miasta Budy	34 —	33 —
„ Księcia Palfy	31 50	30 50
„ Rudolfa	15 50	14 50
„ ks. Salm	41 —	40 —
„ hr. St. Genois	30 50	29 50
„ hr. Waldstein	23 —	22 —
„ ks Windischgr.	21 50	20 50
Akc. bank. i przem.		
Banku anglo-austr.	324 —	323 50
„ anglo-węgier.	97 75	97 25
Zakł. kredyt. austr.	257 20	257 —
„ „ węgier.	88 —	87 50
Banku franko-austr.	113 —	112 50

	żądają	płacą
Banku franko-węgier.	58 —	57 –
„ kraj. galicyjs. we Lwowie	— —	— —
„ wied. d. obr. pł.	109 50	108 50
„ galic. hipote.	— —	— –
„ narod. austr.	715 —	713 —
„ związkow. aust.	122 —	121 —
„ dla obr. ogóln.	111 50	110 50
Kolei Alfeldz.-fiiumeń.	173 25	172 75
Żegl. par. na Dunaju.	583 —	581 —
Kolei Ces. Elżbiety	190 50	189 50
„ półn. Ces. Ferd.	2235	2230
„ galic. Kar. Lud.	238 —	237 50
„ Koszyc.-Bogum.	– —	— —
„ Lwow.-Czern.	208 —	207 —
„ Rudolfa	165 —	164 50
„ Siedmiogrodzk.	168 –	167 25
„ rządowej	387 —	386 —
„ południowej	210 20	210 —
„ Pardubickiej	179 50	179 —
„ Cisańskiej	241 —	239 —
„ węg. półn.-wsch.	165 -	164 50
„ węg. wschodn.	95 50	95 —
Tow. handl. płod. leś.	39 50	38 50
Oblig. pierwszeństw.		
Kol. pół. czes. po 300 fl. a w sr. po 5% za 100 fl.	94 25	94 –
Kol. zachod. czesk. za 300 fl. w.a. sr. 100 fl. w.a	94 —	93 50
Żeglugi par. na Dunaju	— —	— —
Kol. Ces. Elżb. 5% za 100 fl. m. k.	— —	— —
„ (sr. po 100 fl. w.a.)	93 75	93 50

	żądają	płacą
Kol. C. El. (Emis. 1862)	91 50	91 —
„ pół. C. F. 100 fl. k m.	90 75	90 50
„ „ „ 100 fl. w.a.	89 —	88 —
„ w sre. 5% „ „ „	105 60	105 30
Kol. gal. K. L. 300 fl. w.a.		
„ „ w sreb. 100 fl. w.a.	104 —	103 –
„ „ Emisya II.	97 75	97 50
Kol. Lw. Czer. po 300 fl. (w sr. 5% za 100 fl.)	84 —	83 50
„ „ „ Emis. II	94 50	94 —
Loyd. austr. 100 fl. m. k.	91 —	90 —
Tow. pragś. przem. żel. po 300 fl.	101 50	101 —
Kol. Rudolfa po 300 fl. „ (w sr. 5% za 100 fl.	93 25	93 —
Kol. Sied. za 200 fl. w.a.	90 75	90 50
Kol. rząd. 500 fr. za szt.	142 50	142 –
„ „ Emis 1867	141 50	141 —
Kol. poł. 500 fr. szt.	119 25	118 75
„ Bony 1870-1874 6%	248 —	247 50
Kol. połud. półn. niem. 5% za 100 fl.	82	81 —
„ „ w srebrze	96 75	96 25
Waluty		
Cesarskiej korony	— —	— —
Dukat na wagę	— –	— —
„ odrączkowy	5 86^{5}	5 85^{5}
Napoleondory	9 87	9 86^{5}
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Talary związkowe	– –	— –
Srebro	120 65	120 25
Złoto *al marco*	5 84	5 83

	żądają	płacą
Fryderyki	10 30	10 20
Luidory	10 5	9 95
Suwereny angiel.	12 40	12 35
Pruskie bil. kasowe.	1 81·75	1 81·25
Srebro, kupony	120 75	120 35

Lwów 11 kwietn.	żądają	płacą
Akcye kol. gal. b. kup.	239 50	238 —
„ „ lwow.-czer.	209 —	208 —
„ Banku hip. gal.	106 —	105 —
Listy z. To. kr. gal. 5%	85 —	84 25
„ „ 4%	77 —	76 50
Listy zast. bankn hip.	90 75	90 25
Obligi indem. b. kup.	74 80	74 30
Dukat holenderski	5 83	5 76
„ cesarski	5 86	5 80
Półimperyał rosyjski	10 15	10 —
Rubel srebr. rosyjski.	1 95	1 89
„ papier. „	1 50½	1 49½
Talar pruski	1 82½	1 81½

Warsz. 11 kwietn	żądają	płacą
Listy zast 1 ser. rub.	94 47	94 14
„ „ 2 ser. „	94 47	94 14
kupon „	— —	1 20
Listy zastawne nowe	95 25	94 75
kupony	— —	1 50
Listy likwidacyjne „	76 36	76 16
kupon „	— —	1 44
Kolej warsz. wied. „	— —	– —
„ warsz. bydg. „	73 —	72 —
„ warsz. teres. „	114 —	113 —
„ „ łodzka „	106 50	— —

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR

Antoni Kłobukowski.

RADA OGÓLNA

Towarzystwa Dobroczynności

w Kakowie

Na mocy pozwolenia JW. c. k. Delegata Namiestnika w Krakowie, jak opiewa reskrypt c. k. Dyr. Policyi z d. 11go b. m. Nr. 3.400, w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę kwestować będą w r. b. uproszone Damy Towarzystwa Dobroczynności na korzyść ubogich pod opieką Towarzystwa Dobroczynnoci zostających, w następujących kościołach:

1. w kościele Katedralnym na Wawelu:
Eufrozyna z hr. Moszczeńskich Kruszewska, jenerałowa.

2. w kościele N. Maryi Panny:
z hr. Jabłonowskich Starowiejska.
z hr. Wallis Koziobrodzka.
Marya z Gołaszewskich Sobolewska.
Olympia z Przygodzkich Machalska.

3. w kościele Św. Barbary:
Józefa z Wolańskich Riedmüllerowa.
Józefa z Deskurów Florkiewiczowa.
Józefa z Rosenzweigów Feintuchowa.
Zofia z hr. Branickich hr. Arturowa Potocka.

4. w kościele Św. Anny:
Julia z Czyżowskich Patelska.
Antonina z Rudzkich Cetnerska.
Józefa z Wolańskich Riedmüllerowa.
Eleonara z Cypcerów Aleksandrowiczowa.

5. w kościele Św. Piotra:
Eufemia z Kaczmarskich Gwiazdomorska.
Teresa z Hanowiczów Żebrowska.

6. w kościele Św. Wojciecha:
Zofia z hr. Branickich hr. Arturowa Potocka.
Julia z Grodzickich Rzewuska.
Julia z Czyżowskich Patelska.
Józefa z Deskurów Florkiewiczowa.
Olympia z Przygodzkich Machalska.

7. w koście Św. Marka:
Teresa z Hanowiczów Żebrowska.
Józefa z Gorajskich hr. Skorupkowa.
Teofila z Gorajskich Makomaska. (614--2)

Kraków dnia 11 Kwietnia 1870.

Prezes: *K. Hoszowski.*
Sekretarz: *J. Głębocki.*

Wczoraj odprawionem zostało w tutejszym kościele żałobne Nabożeństwo, za duszę ś.p. księżnej Maryi z hrabiów Wielopolskich Jabłonowskiej, zmarłej w Krakowie 5go Marca r. b. Chociaż już kilkanaście lat temu, jak księżna Kobylankę opuściła, to jednak parafianie miejscowi, którzy nieboszczkę dla wielu dobrodziejstw od niej otrzymanych, dotąd jeszcze nie panią, ale matką swoją nazywają — zgromadzili się bardzo licznie na to Nabożeństwo, chcąc przynajmniej w ten sposób okazać swoją wdzięczność za doznaną od niej opiekę w różnych chorobach i wsparcie w czasie przednowków. Gdyby przyszło wyliczać wszystko, co nieboszczka dobrego tu zrobiła, toby się uzbierało na długi artykuł, a wiem, że jej za życia nie chodziło o pochwały ludzkie, tem mniej może jej o nie chodzić teraz, gdy stanęła przed Bogiem.

Kobylanka 7go Kwietnia 1870.
(663) **X. F. J.**

Odpowiedź!

Tu i owdzie dochodzą słuchy o oczernieniu mnie, przez dwóch panów, niby majstrów kominiarskich: **J. B., J. N.**, jako dzierżawców dawnego przywileju od swych ojców.

Mało ci panowie wąchali sadzy, a w latach trzech z ich opieszałości jedenaście kominów zgorzało; obawiać się więc należy groźnego wypadku z piekarni u pana Merkerta z zastarzałych sadzy tam się znajdujących, jak w roku 1850 w Młynie Dolnym miało miejsce.

Kraków dnia 12 Kwietnia 1870.

***Jakób Janikowski*, M. K.**
(667)

W r. 1634 przepisane zostały przez Opactwo Tynieckie wszystkie

przywileje i dyplomata Tynieckiego klasztoru

najdawniejszych czasów sięgające i 100 miejscowości dotyczące. Tak przepisane oprawiono w dwa grube ozdobne tomy, z których pierwszy znajduje się w zbiorze hr. Wiktora Baworowskiego, drugi zaś jest własnością miasta Skawiny. Uchwałą z dnia 4 Kwietnia r. b. L. 155, upoważniła mnie Rada gminy miasta Skawiny do sprzedania tegoż drugiego tomu, o czem chęć kupienia mających niniejszem zawiadamiam.

Zakłady publiczne będą miały pierwszeństwo przed innymi zgłaszającymi się.

W Skawinie 11go Kwietnia 1870.

***Dr Edward Stiasny*,**
(612-1-3) c. k. Notaryusz.

Na folwarku „Hołodyniec,“ przy Krowodrzy, jest **lokal** w Dworku składający się z dwóch Pokoi, na czas letni do wynajęcia. Folwark „Hołodyniec“ o 2 000 kroków odległy od Krakowa, posiada ogród angielski i wodę przez niego płynącą, miejsce czyste i przyjemne. Mleka świeżego krowiego można dostać w każdym czasie. — Wiadomość na miejscu (668)

FORTEPIANA

z najpierwszych fabryk wiedeńskich, jakoto: Schweighofera, Bösendorfera, Hofbauera

z systemem amerykańskim

są zawsze na składzie
u ***Franciszka Hollmana***
nauczyciela muzyki
(480-5-12) **w Krakowie** w Krzysztoforach.

Kurcze epileptyczne (wielką chorobę), kuruje **listownie** lekarz **specyalnie** dla chorób epileptycznych ***Dr. O. Killisch*** w Berlinie, Louisenstrasse 45. Już przeszło stu wyleczonych. (323-35-8)

Najpewniejszą lokacyę kapitałów
nastręczają

LISTY ZASTAWNE

austryackiego hipotecznego-kredytowego i zaliczkowego Banku,

wydawane pod kontrolą Wysokiego Rządu, do wysokości tylko połowy wartości realnej hipotecznej *al pari* w **35 latach losujące się** i prócz tego **gwarantowane** całkowicie wpłaconym kapitałem akcyjnym złr. **2,000.000** wynoszącym.

Listy zastawne te przynoszą **czystego procentu 5 od sta rocznie**, bez wszelkiego strącania, i oprócz tego podług statutów **partycypują** rok- ocznie **przy czystym zysku** towarzystwa.

Listy zastawne tego rodzaju po **100, 500** i **1000** złr, nominalnej wartości **po największym kursie wiedeńskim, bez wszelkich kosztów nabyć można w kantorze bankowym.**

Stanisława Feintucha

w Krakowie. (597 2)

Preparator otrzymał MEDAL ZŁOTY I **16,600** Fr. Nagrody.

QUINA LAROCHE

ELIXIR *pokrzepiający* i *przeciw gorączkowy*, wyborny dla osób delikatnych i osłabionych; *leczy gastralgije, bladaczki, wychudnienie i marnienie.* Bardzo skuteczny przeciw *gorączkom i utracie sił po gorączkach*, jak również przeciw *zimnicom* tak pospolitym w naszym kraju. (13-10-)

w **PARYŻU**, *rue Drouot*, 15; — we **LWOWIE**, w aptece P. Mikolasch; w **KRAKOWIE**, w aptece P. Trauczyńskiego; — w **BRODACH**, w aptece P. Kullak.

SŁABOŚCI PĘCHERZA

kanału urynowego i słabości zaraźliwe, leczą się wybornie przez użycie **SYROPU pana BLAYN**, jedynego, jaki w tychże słabościach przez najlepszych lekarzy bywa przepisywany. Skład główny u pana Blayni aptekarza w Paryżu, ulica du Marché St. Honoré, 7; w Krakowie w aptece p. *Trauczyńskiego* (pod firmą Br. Miczyńskiego); we Lwowie w aptece p. *Mikolasza*; w Brodach w aptece p. *Kullaka*. (53-10-15)

Tysiące ludzi

zawdzięczają piękne włosy jedynemu i jedynie istniejącemu najpewniejszemu i najlepszemu

środkowi na porost włosów.

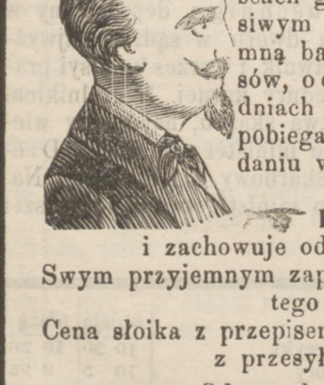
Nie ma nic lepszego do utrzymania i wzbudzenia porostu włosów na głowie,

jak ta we wszystkich częściach świata tak znana i wsławiona przez Wydział medyczny badana, najświetniejszym skutkiem uwieńczona, przez jego ces. kr. Apostolską Mość Franciszka Józefa I



Cesarza Austryi, Króla Węgier etc., wyłącznym przywilejem dla wszystkich ces. kr. austryackich prowincyj i wszystkich węgierskieh królestw. patentem z d. 18go Listopada 1865 r. do Liczny 15810/1892 odznaczona

Pomada rezedowa kędzierżawiąca,



która przy regularnem użyciu nawet na najbardziej łysych miejscach głowy pełny porost sprawia, siwym i rudym włosom nadaje ciemną barwę, wzmacnia posadę włosów, oddala zupełnie w kilku dniach tworzenie się łupieżu, zapobiega w krótkim czasie wypadaniu włosów, nadając im naturalny połysk,



kędzierżawi je,
i zachowuje od siwizny do najpóźniejszego wieku.

Swym przyjemnym zapachem i wytwornym słoikiem stanowi prócz tego ozdobę każdej gotowalni.

Cena słoika z przepisem użycia (w 6 językach) **1 złr. 50 ct.** — z przesyłką pocztową **1 złr. 60 ct.**

Odsprzedający otrzymają znaczną zniżkę.

Fabrykę i główny Skład rozsyłkowy hurtownie i częściowo utrzymuje: (161-12 20)

KAROL POLT, „Parfumeur und k.k. Priv. Inhaber.“

„Wien, Hernals, Annagasse Nr: 15, im eigenen Hause,“ *gdzie uprasza się wszystkie pisemne polecenia adresować, a wszystkie polecenia zamiejscowe za nadesłaniem gotówki, lub pobraniem tejże pocztą, jak najszybciej się załatwiają.*

Główny Skład dla Krakowa

jedynie u pana ***Józefa Jahna.*** — Na prowincyi: w Tarnowie u p. *W. T. A. Wielogórskiego* (dawniej J. Jahna) — w Brzeżanach i u p. *Józefa Zminkowskiego*, aptekarza obwodowego — we Lwowie u pp. *Zygmunta Ruckera, Adolfa Berlinera* aptekarzy i p. *Franciszka Ehrlicha*, kupca.

Uwaga. Tak jak każdy dobry wyrób znajduje naśladowców, tak niemniej i w tym artykule znajdują się podobizny, uprasza się więc, aby tylko w wyż wymienionych miejscach kupować, żądając wyraźnie „Pomady rezedowej kędzierżawiącej Karola Polta w Wiedniu, jako też uważać należy na znak ochrony.

Dnia 11 Kwietnia wieczorem, zginął mały **Piesek**, z gatunku chartów angielskich, koloru światło-orzechowego, w obróżce zielonej skórkowej. Kto go znajdzie, będzie łaskaw odprowadzić do domu przy ulicy Podwale Nr. 24, **za nagrodą.** (669-1-3)

Leśniczy, rodem Czech, młody, który praktykę lasową w Czechach odbywał i w Galicyi w jednem miejscu nieprzerwanie przez 10 lat jako leśniczy pracuje, kultury lasowe we wzorowym porządku prowadzi i chlubnemi świadectwami jest zaopatrzony, poszukuje umieszczenia. — Bliższa wiadomość pod lit. **W. I.** poste restante Kańczuga. (572 1-3)

Wstrzykiwanie Galeną leczy bez bólu w trzech dniach każdy wyciek rury moczowej, tak powstający, jak i rozwinięty, a nawet zastarzały. Główny Skład dla monarchii Austryacko-Węgierskiej u *Wilh. Maagera* w Wiedniu, Bäckerstrasse 12. Cena za flaszkę z przepisem użycia złr. 3·10. (637-1-18)

Wielki Skład francuski w wielkiej Sali Hotelu Saskiego.

Podpisany przyjechał tutaj z wielkim wyborem jedwabnych materyj Lyońskich, jako to:

tyftyków czarnych i gros grain, moire antique, kolorowych gros-grain, sukien fularowych, za których kolor zaręcza.

Niemniej znajduje się: **piękny wybór żakietów** najnowszej mody paryskiej **złotem ubieranych,** również wielka rozmaitość **biżuteryj paryskich i wschodnich,** jako też innych przedmiotów niewymienionych i t. p.

(670-1-3) ***B. Verdier*** **z Paryża.**

Rządca dóbr, Polak, który po ukończeniu Akademii agronomicznej w Altenburgu, lat 12 zarządzał większemi dobrami w Galicyi, szuka odpowiedniej posady. — Bliższa wiadomość w księgarni J. Czecha w Krakowie. (67·-1-3)

N. GLATTAU

w Wiedniu.

Cud taniości!

Zegarki z chińskiego srebra, werk		
akuratny . . . . zł.	3.9·,	4.70
„ z złota talmi, werk akuratny „	4.60,	5.—
„ „ z podwójną kopertą „	1 .—,	0.—
„ „ remontoary do naciągania bez kluczyka „	15.—,	0.
„ srebrne cylindr. na 4 rubiny „	10.—,	12.—
„ „ z kopertą odskakującą „	12.—,	13.—
„ „ ze złotą obr. i kop. ods. „	13.—,	14.—
„ „ srebrne na 8 rubinów „	15.—,	17.—
„ „ „ „ w podwójnej kopercie „	15.—,	17.—
„ „ na 8 rub. ze szkł. krzyszt. „	14.—,	17.
„ „ ankry na 15 rubinów „	16.—,	19.—
„ „ lepsze, z kap. srebrną „	20.—,	23.—
„ „ z podwójną kopertą „	18.—,	23.—
„ „ „ lepsze „	24.—,	28.—
„ „ angiel. ank. ze szk. krzy. „	18.—,	25.—
„ „ wojsk. z pod. kop. . „	24.—,	26.—
„ „ ankry remont. prawdziwe przy uszku do naciągania „	28.—,	30.
„ „ remontoary z podwój. kop. „	35.—,	4·.—
„ „ „ ze szkłem krzys. „	30.—,	36.—
„ „ ankry wojsk. remontoa. „	38.—,	45.—
„ złote cylindry, próby 3, 8 rub. „	30.	33.
„ „ cylindry ze złotą kapslą „	37.—,	40.
„ „ ankry na 15 rubinów „	35.—,	44.—
„ „ „ lepsze z kapslą złotą „	45.—,	60.—
„ „ „ z podwójną kopertą „	55.—,	58.—
Zegarki damskie.		
Srebrne cylindry na 4 i 8 rubinów zł.	13.—,	18.—
Złote cylindry na 4 i 8 rubinów „	25.—,	30.—
„ „ emaliowane „	30.—,	36.—
„ „ damskie ze złotą kapslą „	35.—,	40 —
„ „ emaliowane i djamentami wysadzane.	58.—,	48.—

☞ Prócz tych znajdują się na składzie zegary wszelkich gatunków podług życzenia.

☞ Każdemu uregulowanemu zegarkowi dodaje się karta rękojmi; zegarki nieuregulowane sprzedają się po 1 złr. taniej.

Budziki paryzkie

sztuka tylko po złr. 6 - 20.

Wyżej wyszczególnionych zegarków po tej cenie i w tym gatunku **jedynie i wyłącznie** dostać można w

„Ersten Wiener Uhren-Etablissement
N. Glattau.
Wien, Kärtnerstrasse 51, Palais Tedesco.“ (626 2 12)

Do sprzedania

DOBRA

w obwodzie Samborskim

przy gościńcu murowanym, o dwie mil od kolei żelaznej, zawierające **1985** morgów przestrzeni; mianowicie: **Ogrodów 22** morg., **roli ornej pszenicznej 728** morg., **sianożęci 189** morg., **lasów 893** morg., **pastwisk 108** morg., **stawów i nieużytków 45** morgów.

Suche dochody niosą rocznie 12,000 złr.

Dom mieszkalny o piątrze, murowany, z ogrodem angielskim, gorzelnia, browar i budynki gospodarskie w dobrym stanie.

Bliższa wiadomość w kancelaryi adwokata *Dra Madejskiego* we Lwowie, w gmachu Zakładu Ossolińskich. (565.2 3)

Poszukuje się

7 do 8,000 złr.

na pewną hipotekę. — Bliższa wiadomość w Administracyi „Czasu.“ (472--4)

KAPSUŁKI RAQUIN,

potwierdzone przez Akademię medyczną paryzką, która przez doświadczenie sprawdziła ich skuteczność i otrzymała sto najzupełniejszych kuracyj na stu osobach chorych. Akademia zatem orzekła, że Kapsułki te są doskonalsze nad **wszelkie preparacye z Kopahu**, ponieważ nie utrudzają żołądka, nie sprawiają nieprzyjemnego odbijania i zawierają pod tąż samą objętością, większą jak inne ilość **Kopahu**. — Każdy flakonik zawinięty jest w raport potwierdzający, wydany przez Akademię medyczną w Paryżu, na przedmieściu St. Denis pod L. 78 i w głównych Aptekach za granicą, gdzie można dostać także (49-9-20)

WIZYKATORYE ALBESPEYRES.

W Krakowie w aptece p. J. Trauczyńskiego.

PASTYLKI

UŁATWIAJĄCE TRAWIENIE Z MLECZANU SODY I MAGNEZYI P. BURIN DU BUISSON

Pigułki te przepisywane są przez najznakomitszych lekarzy paryznich *w bólach żołądka, w trawienia h mozolnych, długich i bolesnych, w odbijaniach i kwasach, w odęciach żołądka i kiszek, bólach głowy i migrenach, w braku apetytu i snu, w womitach następujących po edzeniu, zaflegmieniu i katarach żołądkowych.* Pobudzają apetyt u osób przychodzących do zdrowia i zastępują skutecznie Pastylki, mające za podstawę wody mineralne alkaliczne.

Dostać można w Krakowie: w aptekach pp. J. Trauczyńskiego i W. Redyka — we Lwowie w aptekach pp. Piotra Mikolasza, Berlinera i Zygmunta Ruckera — w Brodach w aptece p. Kullaka i p. Franzosa — w Rzeszowie w aptece p. Szaittera — w Wiedniu w Składach materyałów aptecznych pp. Raabe i Röder. (55·-2-12)

Raccahout arabskie

p. Delangrenier.

Środek ten potwierdzony przez paryzką akademią medyczną, leczy słabości żołądka i kiszek, przyspiesza powrót do zdrowia, wzmacnia dzieci delikatne i wątłe, zabezpiecza od gorączki tyfoidalnej i chorób epidemicznych.

W Paryżu przy ulicy Richelieu 26 — w Krakowie w aptece p. I. Trauczyńskiego — w Brodach w aptece p. Kullaka — we Lwowie w aptece p. Mikolasza. (67-3-)

BANDAŻE
Elektro-medyczne.

Wynalezione przez Pa. Marie Doktora zamieszkałego na ulicy de l'arbre Sec, 44, który otrzymał brewet wynalazku na lat 15; leczą redykalnie wszelkie ruptury i kiły.

Prawdziwe bandaże znajdują się w Krakowie w aptyce Pa. Trauczyńskiego; w Poznaniu w aptece Pa. Dra Mankiewicza. (18·-6-)

Oryginalne losy państwowe

są wszędzie do nabycia i wolno niemi grać.

Proszę podać rękę szczęściu!

250.000

jako najwyższą wygranę ofiaruje **najnowsze wielkie losowanie pieniężne** przez **Wysoki Rząd dozwolone i poręczone.**

Tylko wygrane ciągnione będą i to wedle planu w paru miesiącach. 28.900 wygran przyjdzie do podziału, a pomiędzy temi znajdują się główne wygrane:

M. 250.000, 150.000, 100.000, 50.000, 40.000, 30.000, 25.000, 2 po 20.000, 3 po 15.000, 4 po 12 000, 4 po 10.000, 5 po 8.000, 7 po 6 000, 21 po 5.000, 35 po 3.000, 126 po 2.000, 205 po 1.000, 255 po 500, 350 po 200, 13200 po 110 i t. d.

Najbliższe ciągnienie wygran tego wielkiego przez rząd **poręczonego** losowania pieniężnego, jest urzędownie oznaczone na

dzień 20 Kwietnia 1870,

a na takowe kosztuje:

cały los oryg. państwowy tylko 4 złr.
pół-losu dto dto 2 „
ćwiartka dto dto 1 „

za nadesłaniem gotówki.

Wszelkie polecenia wypełniamy natychmiast z największą starannością i każdy otrzymuje od nas oryginalny los państwowy do rąk.

Do zamówień dołączamy potrzebne urzędowe plany bezpłatnie, a po każdem ciągnieniu nie wezwani przesyłamy naszym odbiorcom urzędowe wykazy wygran.

Wypłata wygran następuje natychmiast pod zaręczeniem rządowem, a takowe może się odbyć albo wprost, lub też na żądanie, za pośrednictwem Domów handlowych we wszystkich większych miastach Niemiec.

Nasz debit zawsze jest szczęśliwy, a przed niedawnym czasem pomiędzy wielu innemi znacznemi wygranemi, zsowu wypłaciliśmy naszym odbiorcom 3 razy naj pierwsze główne wygrane w trzech ciągnieniach, jak świadczą urzędowe wykazy.

Przy takiem, na najrzetelniejszej podstawie założonem przedsiębiorstwie, można zapewne liczyć na bardzo liczny udział, uprasza się więc ze względu na bliski termin ciągnienia, wszelkie polecenia odresować wprost: (437-12-)

S. Steindecker & Comp.
Bank- und Wechselgeschäft
in Hamburg.

☞ Sprzedaż i zakupno wszelkich gatunków Obligacyj państwowych, Akcyj kolejnych, Losów pożyczkowych.

☞ Aby zapobiedz pomyłkom, oświadczamy wyraźnie, że przed powyżej urzędowo oznaczonym terminem ciągnienia, nie odbędzie się żadne podobne przez rząd prawdziwie poręczone losowanie pieniężne i aby wszelkim wymaganiom odpowiedzieć, uprasza się polecenia na nasze oryginalne Losy państwowe przesyłać nam jak najrychlej i bezpośrednio.

Zupełnie nowa
48" średnicy mająca

Stawka kamieni

do młyna amerykańskiego jest do sprzedania. (528--3)

Bliższa wiadomość w Administracyi „CZASU“

PAPIER WLINSI

Ogromne powodzenie tego środka pochodzi z jego własności doświadczonych, sprowadzane, na powierzchnię ciała zapalenia i rozdrażnienia najżywotniejszych wewnątrz części organizmu, Najznakomitsi lekarze w Paryżu zalecają Papier Wlinsi na *katary, grypę, zapalenie gardła, rozdrażnienie naczyń oddechowych (bronchites) reumatyzmy w lędźwiach* i *nerwach biodrowych, itp.* Jednorazowe lub dwurazowe użycie wystarcza i nie zostawia żadnego śladu prócz świerzbienia. — Dostać można w Krakowie w apt. p. *Trauczyńskiego* w apt. „pod Barankiem“ p. *Wiktora Redyka* — we Lwowie w apt. p. *Piotra Mikolasza*, - w Brodach w aptece p. *Kullaka* — w Warszawie w składach materyałów aptecznych pp. *Galle, Mrozowskiego i Ludwika Spiessa.* (46 27-)

!!! Podać rękę szczęściu

u Ludwika Wolffa!!!

Pod tą dewizą padły na ostatniem ciągnieniu wygrane 152.000, 103.000, 2 po 102.000, 2 po 100.000, 3 po 50.000, 30.000, 25.000, jakoteż wiele wygran od 12.000 do 10.000 itd. w moim debicie Rzadko kiedy jaki kolektant tyle znacznych wygran swym odbiorcom wypłacił, a tem samem sława **„Kolekta szczęścia“** jest uzasadnioną.

☞ **W dniu 20 Kwietnia** ☜ odbędzie się ciągnienie poręczonego i urządzonego przez rząd nowego *wielkiego losowania pieniężnego.* W wielkim wyborze numerów są w zapasie,

całe oryginalne losy po 4 złr. w. a.
połówki oryginalnych losów po 2 złr.
ćwiartki „ „ po 1 złr.

(nie promesy).

Następujące wygrane muszą z pomiędzy 28.900 wygranych łączną kwotę 4 milionów 280.000 stanowiących przyjść do rozstrzygnięcia:

250.000, 150.000, 100.000, 50 000 40.000, 30.000, 25 000, 2 po 20.000, 3 po 15.000, 4 po 12.000, 11.000, 5 po 8.000, 7 po 6.000, 21 po 5.000, 4 po 4.000, 36 po 3.000, 116 po 2.000, 6 po 1.500, 206 po 1000 etc.

Opłatne polecenia zamiejscowe z rymesami wypełniam szybko na wszystkie strony świata. Każdy biorący otrzyma oryginalny los (nie promesę) opatrzony stęplem rządowym, jak również po ciągnieniu urządowy wykaz wygran.

Uprasza się o bezpośrednie zgłoszenie się do *Ludwika Wolffa* bankiera w Hamburgu. — ☞ Zwracam szczególniej na to uwagę, że urzędownie ustanowiony dzień do ciągnienia jest 20 Kwietnia, a wszelkie inne podawane dnie fałszywe. (505.6-8)

ELIXIR od bólu ZĘBOW

Dra I. V. Bonn,

Nadwornego dostawcy Cesarzowej Francuzów w Paryżu. (13-14-16)

Nagrodzony na powszechnej wystawie 1867.

Przecudnej woni i smaku, zawierający większą ilość pierwiastków leczących zęby i wzmacniających dziąsła, jak wszelkie inne. Elixir ten niemniej sprzedaje się nierównie taniej, Kupując we flakonach i pudełkach większych, zyskuje się 50%. Elixir we flakonach po 1 fr. 75 c., 3 fr. 5 fr. i 9 fr. — Proszek do zębów po 1 fr. 25 c. i 2 fr.

Skład główny w Paryżu, ulica des Petites Ecuries, 44 — w Krakowie w aptece p. *Trauczyńskiego* i u p. *Feintucha* — we Lwowie w aptece p. *Mikolasza* — w Brodach w aptece p. *Kullaka*.

Główna wygrana 200.000 zlr.

najniższa wygrana 160 złr.

Dnia 15 Kwietnia 1870

odbędzie się wielkie ciągnienie, przez rząd założonej i poręczonej c.k. austr. Pożyczki państwowej z roku 1864, w kwocie

129 Milionów 983.000 złr.

Pomiędzy 400.000 wygranami pożyczki, znajdują się wysokie trafne: 20 po złr. 250.000, 10 po 220.000, 60 po 200.000, 81 po 150.000, 20 po 50.000, 20 po 25.000, 121 po 20,000, 90 po 15.000, 171 po 10.000, 352 po 5.000, 432 po 2000, 503 po 1500, 783 po 1.000, 1350 po 500 it.d. i 160 złr. w.a. jako najniższa wygrana każdego wyciągniętego losu.

Żadna inna pożyczka loteryjna nie nastręcza tyle szansy do wygrania, jak ta, i każdemu dana jest sposobność, małą wkładką wygrać 200.000 złr. Jeden Los z Seryą i numerem wygranej, kosztuje 2 złr. 3 Losy 5 złr.; 7 Losów 10 złr.; 15 Losów 20 złr wal. austr. w bankotach.

Łaskawe zlecenia za nadesłaniem gotówki, wypełniają się szybko, sumiennie i opłatnie; do każdego zlecenia dodaje się urzędowy plan gry, udziela się wyjaśnienie na każde zapytanie, a po odbytem ciągnieniu pszesyła się bezpłatny Wykaz wygran każdemu uczęstnikowi, niemniej wygrane pieniądze natychmiast wypłaconemi będą. Upraszam więc o bezpośrednie zgłaszanie się do podpisanego Domu handlowego (523-6-6)

J. Breycha
w Frankfurcie n. M.,
grosse Friedbergerstrasse, 41

Wydawca: *Stanisław hr. Tarnowski.* Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni: *Józef Łakociński.*